



Zawód reporter

Reportaż jest jednym z najpopularniejszych gatunków literackich wśród czytelników. Towarzyszy nam ciekawość świata, chcielibyśmy być świadkami najważniejszych wydarzeń w mieście, kraju, w końcu tego, co dzieje się w świecie... Zdarzeń zmieniających naszą codzienność, wojen, katastrof, skandali... Zawód reportera zaliczany jest do najniebezpieczniejszych, wzięwszy pod uwagę „miejsce” pracy. W minionym roku – jak podaje raport *Dziennikarzy bez Granic* – na całym świecie zginęło 49 dziennikarzy, w tym trzy kobiety (w roku 2018 śmierć poniosło 80 reporterów!). Może dlatego ograniczamy się do „chciejstwa”, zagłębiając się w lekturę książek Wojciecha Jagielskiego czy Wojciecha Tochmana w zaciszu domowej biblioteki, mruczącego kota i smakowitej kawy w porcelanowej filiżance? Często zastanawiałem się, czy zdecydowałbym się na świadomy wyjazd na wojnę gdzieś w Afryce czy w Donbasie? Albo czy miałbym odwagę dotykać najuboższych miejsc świata? Na pewno nie...

Ale przecież reportaże to nie tylko krew, śmierć, pot i bieda slumsów. To również piękne opowieści Małgorzaty Szejnert, Anny Bikont czy Mariusza Szczygła! A tak naprawdę w każdym z nas tkwi reporter, wszak codziennie uczestniczymy w różnych zdarze-

niach, które relacjonujemy, opowiadamy bliskim, zapisujemy w osobistych blogach (kiedyś skrupulatnie prowadzonych dziennikach). Melchior Wańkiewicz (1892–1974) w swej książce



M. Wańkiewicz, koloryzacja Mirek Szponar

Karafka La Fontaine'a (dwa tomy poświęcone pracy reporterskiej i pisarskiej!) stwierdza, że *reportaż jest tak stary, jak mowa ludzka. Począł się już, kiedy pierwszy troglodyta przyniósł wiadomość o pasących się na polanie ichtiozaurach...* Autor tych słów uznawany jest nie tylko za klasyka, ale i za „ojca polskiego reportażu”, jak Egon Er-

win Kisch (1885–1948) noszący miano „szalejącego reportera” uważany jest za ojca współczesnego reportażu europejskiego. Wańkiewicz swą twórczością wprowadził reportaż na salony literackie. Jego książki na zawsze utrwaliły obraz II Rzeczypospolitej, udział Polaków w II wojnie światowej...

W końcu Wańkiewicz to szkoła kolejnych pokoleń reporterów polskich! Ryszard Kapuściński (1932–2007), który polski reportaż wprowadził na salony literatury światowej. Krzysztof Kąkolowski (1930–2015), znany przede wszystkim z książki *Co u pana słychać?* – jako tropiciel zbrodniarzy hitlerowskich i wywiadu rzeki *Wańkiewicz krzepi*, czy Barbara Wachowicz (1937–2018) – wędrująca śladami wielkich Polaków. W końcu mieszkająca i tworząca w USA Aleksandra Ziółkowska-Boehm, strażniczka pamięci o Melchiorze Wańkiewicz, inicjatorka i autorka tekstów posłowania do 16 tomów wydawanych w latach 2009–2012 dzieł zebranych Melchiora Wańkiewicza, reporterka losu Polaków na obczyźnie... Wszyscy Oni z Niego!

Gdyby wymienić tu nazwiska młodych polskich reporterów piszących losy już nie tylko Polaków, ale społeczności spod różnych szerokości geograficznych (Katarzyna Kobylarczyk *Strup. Hiszpania rozdrapuje rany*, Mariusz Wilk i jego twórczość poświęcona Rosji czy Joanna Gierak-Onoszko ukazująca jakże inną Kanadę) w książce *27 śmierci To by'ego Obeda*), Mistrz Wańkiewicz – byby dumny!

Janusz M. Paluch

Na początek reportaż

Oddajemy Państwu do rąk kolejny numer „Informatora”. W tym roku wprowadzamy drobne zmiany. Każdy numer będzie kolorowy i każdy będzie miał temat przewodni związany z ważnym wydarzeniem, rocznicą bądź gatunkiem literackim. Oczywiście nie zabraknie stałych rubryk, rekomendacji i recenzji.

W styczniu tematem przewodnim będzie reportaż, czyli gatunek z pogranicza literatury pięknej, literatury faktu i publicystyki. Pragniemy przypomnieć mistrzów tego gatunku, takich jak: Melchior Wańkiewicz, Arkady Fiedler, Olgierd Budrewicz, Teresa Torańska, Ryszard Kapuściński, oraz przybliżyć sylwetki przedstawicieli młodszego pokolenia, m.in. Pawła Reszki, Joanny Gierak-Onoszko, Magdaleny Grzebałkowskiej, Wojciecha Jagielskiego, Katarzyny Kobylarczyk. W poznawaniu najciekawszych i najgłośniejszych reportaży będzie pomocna *100/XX w.: antologia polskiego reportażu*, wydana w 2014 r. pod redakcją Mariusza Szczygła i pod opieką rady programowej, w której skład weszli m.in. Małgorzata Szejnert, Hanna Krall i prof. Kazimierz Wolny-Zmorzyński.

Od 2010 r. przyznawana jest Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego. Trafia ona do autora najlepszego reportażu literackiego wydanego w danym roku po polsku w Polsce oraz do autora najlepszego przekładu na język polski. Wśród laureatów znajdziemy Annę Bikont, Katarzynę Kobylarczyk, Pawła Reszkę, Michała Olszewskiego i in.

Problematykę oraz osiągnięcia polskiego i światowego reportażu oraz literatury faktu próbuje przybliżyć czytelnikom Festiwal Non Fiction. W programie tej krakowskiej imprezy znajdziemy oprócz reportażu literackiego wydarzenia związane z fotografią, filmem i reportażem radiowym. Jak możemy przeczytać na stronie internetowej festiwalu, organizatorzy wierzą, że *reportaż to słowo klucz dla różnych działań, które pozwalają przyglądać się wybranym tematom z różnych stron i perspektyw. W ten sposób niesie on ze sobą to, co w literaturze najcenniejsze: zbliża do prawdy i lepszego rozumienia świata.*

Zapraszam do lektury.

Izabela Ronkiewicz-Brańgel

Cizemkowe czytanki

7 ZŁOTA CIZEMKA

Cykl filmowy Biblioteki Kraków z udziałem krakowskich aktorów

• OGLĄDAJ NA YOUTUBE I FACEBOOKU •

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

NARODOWE CENTRUM KULTURY

Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”

Filia nr 36

ul. H. Niewodniczańskiego 123



Biblioteka
Kraków



Filia nr 36 Biblioteki Kraków mieści się w prywatnym budynku mieszkalnym przy ul. Niewodniczańskiego 123 na osiedlu Wróblowice w Dzielnicy X Swoszowice w Krakowie. Biblioteka jest obecnie czynna 3 dni w tygodniu: w środę i piątek od godziny 12:00 do 19:00, a w czwartek od godziny 12:00 do 15:30.

Filia ma wieloletnią tradycję, której początki sięgają okresu, kiedy okoliczne tereny nie należały jeszcze do Krakowa. Była ona początkowo Biblioteką Gminy Rajsko. Po zmianie granic administracyjnych była Filią nr 7 Podgórskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

Siedzibą Biblioteki do 2002 roku był malowniczy drewniany dworek przy ul. Nad Fosą 1, usytuowany w pobliżu zabytkowego austriackiego Fortu Rajsko tworzącego dawny system obronny Twierdzy Kraków. W tym budynku siedzibę miał również Osiedlowy Klub Kultury w Rajsku. Ze względu na konieczność remontu budynku Biblioteka została przeniesiona.

Obecna lokalizacja filii jest bardzo korzystna z uwagi na usytuowanie jej bezpośrednio przy przystankach komunikacji miejskiej linii 254 i 135 oraz przy ogólnodostępnym parkingu we Wróblowicach, co umożliwia dogodny dojazd z okolicznych osiedli.

Biblioteka ma charakter uniwersalny. Księgozbiór jest bogaty i różnorodny, począwszy od literatury dla dorosłych poprzez młodzieżową aż do literatury dziecięcej. Osobny dział stanowi literatura popularnonaukowa. Ilość książek do dyspozycji czytelnika wynosi obecnie 7624 wolumenów i oferta jest stale poszerzana o kolejne nowości wydawnicze. Biblioteka została włączona do bazy komputerowej programu bibliotecznego SOWA w 2012 roku. Czytelnicy mogą obecnie samodzielnie przeglądać katalogi, zapoznawać się z nowościami, zamawiać i rezerwować interesujące ich książki, a także prolongować termin zwrotu. W lokalu czytelnicy mogą również korzystać z jednego stanowiska kom-

puterowego. Ponadto znajduje się tu kącik czytelniczy, w którym najmłodszy mogą skorzystać z prenumerowanej prasy oraz materiałów plastycznych.

Od wielu lat biblioteka korzysta ze wsparcia finansowego Rady Dzielnicy X Swoszowice, dzięki któremu systematycznie powiększany jest księgozbiór, a także wymienione zostało wyposażenie obiektu. Biblioteka od lat współpracuje z pobliską Szkołą Podstawową nr 135 i Przedszkolem przy ul. Mirtowej 2. Organizowane są imprezy kulturalno-oświatowe, w tym

spektakle dla dzieci i lekcje biblioteczne, spotkania z ciekawymi osobami, a także wystawki tematyczne. Goszczono między innymi autorki książek dla dzieci: Barbarę Gawryluk i Ewę Stadtmüller, zorganizowano również spektakle Teatru Otwartego TO w Krakowie i Teatru dla dzieci Bajdurka.

Każda biblioteka ma swój indywidualny charakter. Staramy się, aby czytelnicy dobrze czuli się w naszej niewielkiej placówce i chętnie do nas wracali.

Halina Kanclerz

Kraków

Biblioteka
Kraków

KONKURS CZYTELNIK ROKU 2020

WAŻNE DLA UCZESTNIKÓW:

do 30 stycznia należy oddać Paszport Czytelnika w Filii nr 3 (pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3) w godzinach otwarcia filii lub wysłać pocztą z dopiskiem „Czytelnik Roku 2020”.

Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone na przełomie lutego i marca.



BIBLIOTEKA KRAKÓW • INSTYTUCJA KULTURY MIASTA KRAKOWA

PARTNERZY KONKURSU:



PocketBook



PATRONAT MEDIALNY:



WCZYTAJ SIĘ! Zapraszamy do prenumeraty „Krakowa”



Kontakt: redakcja@biblioteka.krakow.pl

tel. 12 618 91 20, 661 22 82 82

www.miesiecznik.krakow.pl

Wpłaty: 24 1020 2892 0000 5102 0677 8528

Wokół szopki



Kraków z szopki słynie. Od 3 grudnia 2020 do 2 lutego 2021 można podziwiać wystawę plenerową ponad 30 szopek rozmieszczonych wokół centrum Starego Miasta na Plantach, placach, ulicach, w księgarniach, restauracjach, bankach, hotelach i innych obiektach. Pomocą jest świetnie przygotowany spacerownik z mapką i opisem, w którym znajdziemy informacje o twórcach, nagrodach, roku powstania i umiejscowieniu dzieł.

Literacko-poetycki spacer zaczyna się od Antykwariatu Abecadło i kończy w Hotelu Galaxy, a inspiracją tematyczną są tu poeci – od Stanisława

Wyspiańskiego poczynszy, na Marcynie Świetlickim skończywszy. Już po raz szósty możemy podziwiać po drodze kunstzowne dzieła najsympliczniejszych krakowskich szopkarzy, a nawet całych rodzin, zainspirowane architekturą i tradycjami Krakowa. Cieszyć oko będą zarówno szopki statyczne, jak i mechaniczne, choć te drugie wzbudzają zawsze więcej emocji. Wszystkie zaprezentowane obiekty, odpowiednio zabezpieczone w przezroczystych gablotach, są własnością Muzeum Krakowa. Spacerowniki w wersji papierowej są dostępne w punktach InfoKraków oraz w oddziałach Muzeum Krakowa, a także do pobrania

w pliku PDF ze strony www.wokolszopki.pl.

Zachęcam do rodzinnego lub indywidualnego spaceru szlakiem tego kulturowego dziedzictwa. Szopki konkursowe tegorocznej – 78. edycji, zgromadzone w Celestacie, można podziwiać wirtualnie, do czego także koniecznie namawiam, choć mam nadzieję, że w styczniu można je będzie oglądać także w rzeczywistości, czego sobie i Państwu życzę.

Tekst i zdjęcia:
Barbara Zajączkowska

GALERIA EKSLIBRISU BIBLIOTEKI KRAKÓW



Niewiele wydaje się książek o ekslibrisie i co znamienne – zwykle pojawia się w nich opis, czym jest ekslibris. W obliczu tak niskiej popularności tego rodzaju sztuki cieszy w zasadzie każda pozycja, także ta niewielkich rozmiarów, jak chociażby katalog do wystawy *Ex libris - emblemat właściciela* organizowanej w Bibliotece Jagiellońskiej przez Związek Polskich Artystów Plastyków Okręg Kraków. Nie jest to bynajmniej wydanie nowe, jako że – związane z obchodami 500-lecia polskiego ekslibrisu – powstało w 2016 roku. Niemniej uwagę przykuwa dobór prac prezentowanych w publikacji, w której znalazły się ekslibrisy z początku lat 40. XX wieku, a także prace najnowsze ponad dwudziestu artystów, m.in. Franciszka Bunscha, Jerzego Napieracza, Władysława Pluty – jest to tym samym zbiór pokazujący najciekaw-

sze osiągnięcia w tej dziedzinie sztuki. Przewrotnie można stwierdzić, że jest to raczej zbiór nie tyle emblematów właściciela, co ich autorów. I choć w pierwszym spojrzeniu rejestrujemy osobność znaków danego twórcy, sposoby uchwycenia w krótkiej opowieści czyjegoś świata, zauważamy też mnogość zastosowanych technik; są tu bowiem przykłady technik tradycyjnie obecnych w ekslibrisie (drzeworyt, miedzioryt, litografia), ale także guma dwuchromianowa czy techniki mieszane. *Ex libris - emblemat właściciela* na zaledwie 100 stronach otwiera przed czytelnikiem szerokie spektrum rozwiązań, które mogą się kryć pod nazwą „ekslibris”.

Anna Gregorczyk

Ex libris - emblemat właściciela, red. Teresa B. Frodyma, ZPAP, Kraków 2016.



Jerzy Karolak, *Ex libris Wojtusia Karolaka*, 1947, X1, nr ew. ZPAP OK/2172/G

Pies w czasach zarazy

Książka *Pies w czasach zarazy* Doroty Combrzyńskiej-Nogali stanowi próbę podjęcia relacji z okresu, który zapewne niebawem stanie się historią. Jak wskazuje sam tytuł – nawiązujący do powieści Gabriela Garcíi Márqueza, z jasnych przyczyn często wykorzystywanej w ostatnim czasie – kluczową postacią lektury jest sympatyczny czworonóg, a opisane zdarzenia rozgrywają się w trakcie epidemii koronawirusa. To bardzo ciekawa propozycja książkowa, którą Łódzka Literatura wydała z myślą o czytelnikach powyżej dziewiętego roku życia.

Pies w czasach zarazy opowiada o trzynastoletnim Wiktorze, mieszkańcu starej kamienicy, który wraz z nadejściem pandemii – a właściwie dzięki niej (!) – dokonuje w swoim najbliższym otoczeniu zaskakujących pozytywnych odkryć. Opisy codziennego funkcjonowania młodego człowieka i jego sąsiadów autorka zredagowała z reporterską rzetelnością i skrupulatnością, wspominając nawet o takich szczegółach jak: wprowadzanie kolejnych obostrzeń, ograniczenia w przemieszczaniu się, akcja zycia maseczek, wolontariat w DPS-ie, zdalne nauczanie, trudna sytuacja lekarzy, zamknięte punkty usługowe, problemy finansowe przedsiębiorców i wiele, wiele innych. To jednak tylko tło dla rozlicznych przygód, których nie brakowało Wiktorowi pomimo zamknięcia przez większość czasu pomiędzy własną kamienicą, podwórkiem a parkiem. Aż trudno w tym wszystkim pamiętać o zdalnych lekcjach! Chłopcu w każdej z przygód towarzyszy Ninka – przyjaciółka mieszkająca naprzeciwko, i As – wierny pies pana Kopcza z parteru.

Książka Doroty Combrzyńskiej-Nogali opowiada o przyjaźni, o rodzącej się miłości, o wzajemnej pomocy, o dorastaniu, ale i o trudnych relacjach rodzinnych, o manipulacji, o wpływie pandemii na ludzkie zachowania i postawy. Autorka umiejętnie i z wyczuciem wplata w fabułę informacje o ważnych i aktualnych problemach społecznych – ekologii, przemocy w rodzinie, ucieczki z domu – przez co książka zyskuje wartość dydaktyczną.

Mimo niełatwych realiów, które opisała Combrzyńska-Nogala, i poważnych sytuacji, z jakimi spotyka się bohater, czytelnik wiele razy ma okazję do serdecznego śmiechu. To zapewne dzięki wyraźnej kreacji bohaterów, ale także dzięki temu, że czytanie jest trochę jak „zagłądanie”, „patrzenie” z zewnątrz, spoza opisanego świata

i w związku z tym pozwala na pewien dystans wobec opisanych spraw, których przecież sami byliśmy czy jesteśmy uczestnikami. A z takiej perspektywy wiele sytuacji wygląda zupełnie inaczej...

Autorka z dużym szacunkiem i bardzo odpowiedzialnie traktuje dorastającego czytelnika, wielokrotnie odwołując się do światowych dzieł zarówno literatury dziecięcej, jak i dla dorosłych: *Królowa Śniegu*, *Tajemniczy ogród*, *Muminki*, *Harry Potter*, mit o Orfeuszu i Eurydyce, ale i *Weiser Dawidek*, *Pies Baskerville'ów* czy nawet *Lila Weneta*. Ukłon w stronę ambitnego młodego czytelnika to pierwszy atut literatury Doroty Combrzyńskiej-Nogali. Kolejnym jest bardzo dopracowany język, jakim autorka posłużyła się w swej książce, odzwierciedlając w bardzo naturalny sposób styl mówienia młodzieży, ale bez zbędnej przesady. Wyraźnie daje znać, że rozumie świat młodych, jest w nim obecna, ale nie spoufala się zbyt.

Pies w czasach zarazy to książka, którą z pewnością warto polecić zarówno starszym dzieciom, jak i młodszej młodzieży. To dopracowana, przemyślana, starannie wydana, mądra lektura pomagająca dostrzec to, co dobre i wartościowe w tej niełatwej sytuacji, z jaką przyszło się zmierzyć zarówno dorosłym, jak i młodszym.

Tekst i zdjęcie: Agata Lesiak



Combrzyńska-Nogala D., *Pies w czasach zarazy*, Łódź: Wydawnictwo Literatura, 2020.

Napisz do mnie



Pan Żyrafa twierdzi, że książka Megumi Iwasa jest dla tych, którzy czują się samotni i znudzeni (bo to przecież od tych uczuć wszystko się zaczęło), a także dla tych bardzo zapracowanych (żeby dać im chwilę wytchnienia). Ja uważam, że ta niezwykle ciepła i pogodna historia pewnej korespondencyjnej znajomości jest dla każdego. Znajdziemy w niej trochę ciekawości świata, szczyptę śmiesznych nieporozumień, całkiem sporą dawkę przyjaźni, która nie zna granic i oczywiście piękne ilustracje Jörga Mühlego.

Dodatkowo, m.in. ze względu na przejrzysty sposób wydania, jest to lektura idealna dla początkujących czytelników. Zaraz, zaraz... to faktycznie brzmi jak doskonały przepis na nudę! A zatem serdecznie polecam.

Z pozdrowieniami, ktoś, kto zdecydowanie nie wygląda jak Żyrafa.

Tekst i zdjęcie:
Anna Ochekowska-Olczak

Iwasa M., *Z pozdrowieniami, Żyrafa*, Warszawa: Dwie Siostry, 2020.

Ferie nie muszą być nudne! Spędź je z Biblioteką Kraków!

Tegoroczne ferie (4-17 stycznia 2021 r.) będą dla dzieci i młodzieży, a także ich rodziców inne niż dotychczas. Ze względu na stan epidemiczny oraz narodową kwarantannę wszyscy spędzą je w domowym zaciszu. Te dwa tygodnie nie muszą być nudne, mogą być ciekawe, inspirujące i integrujące.

Zapraszamy do zamawiania książek za pośrednictwem katalogu on-line Biblioteki Kraków, a potem bezpiecznego ich odbioru w filiach bibliotecznych. Na czytelników czekają nowości książkowe oraz audiobooki zakupione w ostatnich miesiącach ubiegłego roku. Wspólnie z bohaterami wyruszymy w nieznaną świat, odwiedzić odległe kraje, weźmiecie udział w wyjątkowych przygodach. Miłośnicy gier planszowych mogą wypożyczyć grę i wspólnie z rodzeństwem oraz rodzicami zorganizować domowe rozgrywki.

Zapraszamy również na kanał YouTube Biblioteki Kraków, na którym w czasie ferii ukażą się nagrania warsztatów plastycznych. Bibliotekarze prezentują, jak można w domu przygotować kukiełkę, bałwana, kartkę techniki *iris folding* oraz trójwymiarowy zimowy obrazek. Zachęcamy także do obejrzenia dwóch serii filmowych *Cizemkowe czytanki – słuchaj on-line z Biblioteką Kraków*, by wysłuchać fragmentów książek w wykonaniu krakowskich aktorów (projekt dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu *Kultura w sieci*) oraz *Teatr od kulis*, w którym Dariusz Cywka opowiada o pracy aktora, spektaklach, rekwizytach, teatrze cieni i wielu innych zagadnieniach. Na kanale znajdziecie również inne nagrania warsztatów plastycznych oraz relacje ze spotkań z pisarzami, m.in. Waldemarem Cichonem, Zofią Stanecką czy Justyną Bednarek.

Ferie z Biblioteką Kraków będą interesujące, inspirujące, a przede wszystkim integrujące rodziny.

Paulina Knapik-Lizak

Marek Niedźwiecki Niezwyczajne wspomnienia radiowca

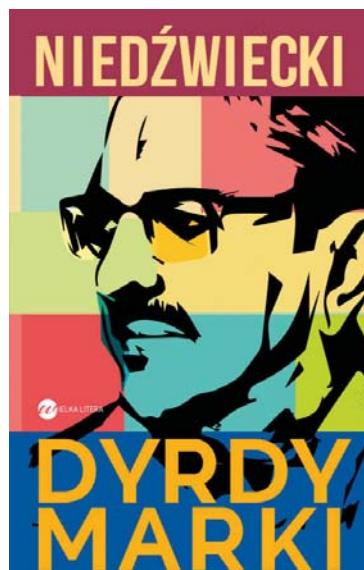
Książka *DyrdyMarki*, napisana przez słynnego dziennikarza muzycznego Marka Niedźwieckiego, przyciąga już na pierwszy rzut oka piękną szatą graficzną. Bardzo kolorowe i pełne humoru grafiki sugerują, że taka będzie całość. I tu się czytelnik nie myli, bowiem napisana lekko i dowcipnie, a przy tym mądrze, nie zawiedzie jego oczekiwania. Książka Niedźwieckiego to nie sztampowa autobiografia, lecz autoportret pełen anegdot, z wrywkowo, a nie chronologicznie opisanymi wspomnieniami. *Nigdy nie byłem przebojowy, chociaż prowadziłem listę przebojów* – tak o sobie pisze Niedźwiecki. To postać kultowa, szczególnie dla ludzi urodzonych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Do radia trafił w 1978 roku, wiosną 1982 zaczął pracę w Programie Trzecim Polskiego Radia. W latach osiemdziesiątych prowadził audycję *Zapraszamy do Trójki*, która była emitowana od godziny 23.00 do 2.00 w nocy. Ten oto autorski program, podczas którego czytał słuchaczom wiersze, odtwarzał ambitną muzykę rockową, nawiązywał bardzo osobisty kontakt, przysporzył mu wielu zwolenników.

Największym radiowym hitem była jednak *Lista przebojów* emitowana w soboty wieczorem. To ona pozwalała przetrwać ludziom znękanym stanem wojennym i latami tuż po nim. Przyniosła też Niedźwieckiemu sławę, która niekiedy miała ciemne strony, o czym z humorem pisze dziennikarz. Radio było dla niego teatrem wyobraźni, medium, w którym nie wiadomo, co się zdarzy za pięć minut. Kochał radio spikerskie i kilkugodzinne audycje. W książce wspomina w formie anegdot najciekawsze zdarzenia z pracy, żarty językowe w *Liście przebojów*, pomysły na urozmaicenie programu w formie rzekomego nadawania z plaży lub z kawiarni Płyś, która istniała tylko w studiu radiowym. Niedźwiecki podaje też w książce dziesiątkę swoich ulubionych płyt wszech czasów,

opisuje wywiady z gwiazdami muzyki: Madonną, Lionelem Richie, Cliffem Richardem czy Patem Metheny. Rozmowy zawsze były niezwykłe, obfitowały w ciekawe zdarzenia.

Trudno się od tej książki oderwać, czyta się jednym tchem. Szczerłość i autentyczność to jej największe zalety. Jeśli chcecie usłyszeć charakterystyczny głos Niedźwieckiego, sięgnijcie po audiobooki dostępne na Empik Go, Legimi i Booktime. Ciekawie opowiedziane anegdoty nie tylko z życia zawodowego, ale i prywatnego, pasję podróżnicze, barwne zdarzenia z wypraw do Australii, Tasmanii, Holandii, Wielkiej Brytanii, ZSRR – to jeszcze inne walory tego tekstu. Jest to trzecia książka niezwykłego radiowca opublikowana przez Wydawnictwo Wielka Litera. Wcześniej były: *Radiota, czyli skąd się biorą Niedźwiedzie* i *Australijczyk*. Marek Niedźwiecki oprócz innych pasji i miłości ma też niewątpliwą dar pisanania.

Małgorzata Kulisiewicz



Niedźwiecki M., *DyrdyMarki*, Warszawa: Wydawnictwo Wielka Litera, 2020.

Złodzieje bzu – życie na pograniczu



Historia Kresów Wschodnich to historia wielu Polaków. Moja rodzina również wywodzi się z pogranicza polsko-ukraińskiego. Dlatego zainteresowała mnie książka Huberta Klimki-Dobrzanieckiego *Złodzieje bzu*, która porusza tę problematykę. Wschodnie pogranicze Polski funkcjonowało w okresie międzywojennym jako część polskiego terytorium państwowego. Tereny te zamieszkiwały różne grupy narodowe i etniczne: Polacy, Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi, Niemcy i inni. Były to obszary wzajemnego przenikania kultur. Na Kresach krzyżowały się różne uwarunkowania polityczne, społeczne i kulturalne, co prowadziło do konfliktów.

W II Rzeczypospolitej 5 milionów mieszkańców utożsamiało się z narodowością ukraińską. Relacje między tą mniejszością a Polakami naznaczono były licznymi napięciami. Podczas II wojny światowej doszło tam do tragicznych wydarzeń. Część społeczeństwa ukraińskiego stanęła po stronie okupanta niemieckiego. Nastąpiło wówczas bardzo duże nasilenie konfliktów narodowościowych, które przybrały charakter czystek etnicznych. Ofiarami mordów, których kulminacją nastąpiła w lecie 1943, byli Polacy. Po regulacji granic po II wojnie światowej z Kresów przesiedlono na terytorium Polski około 4,5 miliona Polaków.

Książka *Złodzieje bzu* to opowieść o polskiej historii widzianej z perspektywy wiejskiego chłopca, Antka Baryckiego, syna polskiego chłopca, mieszkającego w powiecie lwowskim. Opowieść ta jest przesiąknięta nostalgią za szczęśliwym dzieciństwem z całą rodziną: mamą, tatą i rodzeństwem.

Dla chłopca topola i jabłonka były niczym matka i ojciec, a świat ograniczał się do wiejskiego księdza i sąsiadów z Ukrainy, w których ogrodzie kwitł najpiękniejszy w okolicy czarny bez. Czytając książkę, poznajemy historię całej rodziny Baryckich oraz ogromną tragedię, jaką przeżyli podczas II wojny światowej – Ukraińcy spalili w stodole matkę i rodzeństwo Antka. Chłopiec wraz z ojcem przypadkowo uszli z życiem z ukraińskiej rzezi.

Po II wojnie światowej na skutek regulacji granic zostali przesiedleni na tereny odzyskane – na Dolny Śląsk. Mimo ogromnej traumy, którą przeżyli, dobrze odnaleźli się w nowym miejscu. Przydzielono im duże gospodarstwo rolne oraz dobrze wyposażony poniemiecki dom, a Antek otrzymał szansę na naukę. Ukończył szkołę średnią, dostał pracę jako księgowy w fabryce, zdobył wykształcenie wyższe i zrobił karierę. Powieść opisuje życie w PRL-u aż do pierwszych wolnych wyborów.

Książkę czyta się z zaciekawieniem, zwłaszcza część rozgrywaną się na Kresach. Poznajemy życie mieszkających tam ludzi, ich wzajemne nastawienie, a także prawdy przekazywane dzieciom przez rodziców. To książka o prostych ludziach, o których nie pisze się w podręcznikach. Jest świadectwem trudnej historii Polski. Na długo pozostaje w pamięci. Polecam dorosłym czytelnikom.

Tekst i zdjęcie: Halina Biniek

Klimko-Dobrzaniecki H., *Złodzieje bzu*, Warszawa: Oficyna Literacka Noir sur Blanc, 2019.



Sjesta i churros



Mikołaj Buczak zaprasza nas w swojej książce na wycieczkę po Hiszpanii. Nie jest to jednak wycieczka krajoznawcza, *Sobremesa* nie posłuży za przewodnik po ciekawych miejscach. Opowie nam za to coś o ciekawym społeczeństwie i kulturze, które przyciągają nas swoją odmiennością i witalnością. Bo czym tak naprawdę jest Hiszpania? Czy mieszkańcy tego kraju utożsamiają się z obrazem plaży, słońca, sjesty i zabawy do samego rana?

Spotkajmy się w Hiszpanii – proponuje już w tytule autor i płynnie przechodzi do wyjaśnienia, jak się w tym kraju odnaleźć. Prezentuje nieco danych statystycznych, kilka anegdot, trochę kawałów, ale przede wszystkim snuje opowieść o zwyczajach i kulturze Hiszpanów. Dowiemy się więc, jakie cechy przypisuje się mieszkańcom poszczególnych regionów kraju. Czym się różni Katalończyk od Andaluzyjczyka, kto tu uchodzi za skąpców,

a kto za imprezowiczów. Zastanowimy się, skąd się wzięły nietypowe nawyki Europy godziny pracy i jak radzą sobie z nimi ludzie, dla których spotkania towarzyskie i odwiedzanie barów to ogromna część codzienności. Poznamy lokalną kuchnię i dowiemy się, które nazwy potraw na stałe zagościły w hiszpańskich idiomach.

Sobremesa to książka dla wszystkich osób, które pragną rozpocząć przygodę z Hiszpanią, ale też dla tych, którzy pragną przywołać własne wspomnienia o kraju słońca, pysznego jedzenia i ciekawej kultury. Doskonała na chłodne wieczory, gdy chcemy pomarzyć o wakacjach na piaszczystej i rozgrzanej plaży.

Tekst i zdjęcie: Joanna Pękala

Buczak M., *Sobremesa. Spotkajmy się w Hiszpanii*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2020.

Wystawy w filiach Biblioteki Kraków

styczeń 2021 r.

„Wybierz swojego Anioła” – wystawa prac Jacka Ożoga

– 2 stycznia – 31 marca w godzinach otwarcia biblioteki
Filia nr 27, ul. Królowej Jadwigi 37b, tel. 797 301 016

„Gapiszon, Kwapiszon i inni. Butenko w Bibliotece Kraków”

– 2–29 stycznia w godzinach otwarcia biblioteki.
Wystawa zorganizowana w ramach projektu *Czytelniczy budzik – czas na rodzinne czytanie* dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Filia nr 31, ul. Przyzby 10, tel. 797 024 026

„Po kolędzie z szopką” – wystawa rzeźb i płaskorzeźb Jacka Ożoga

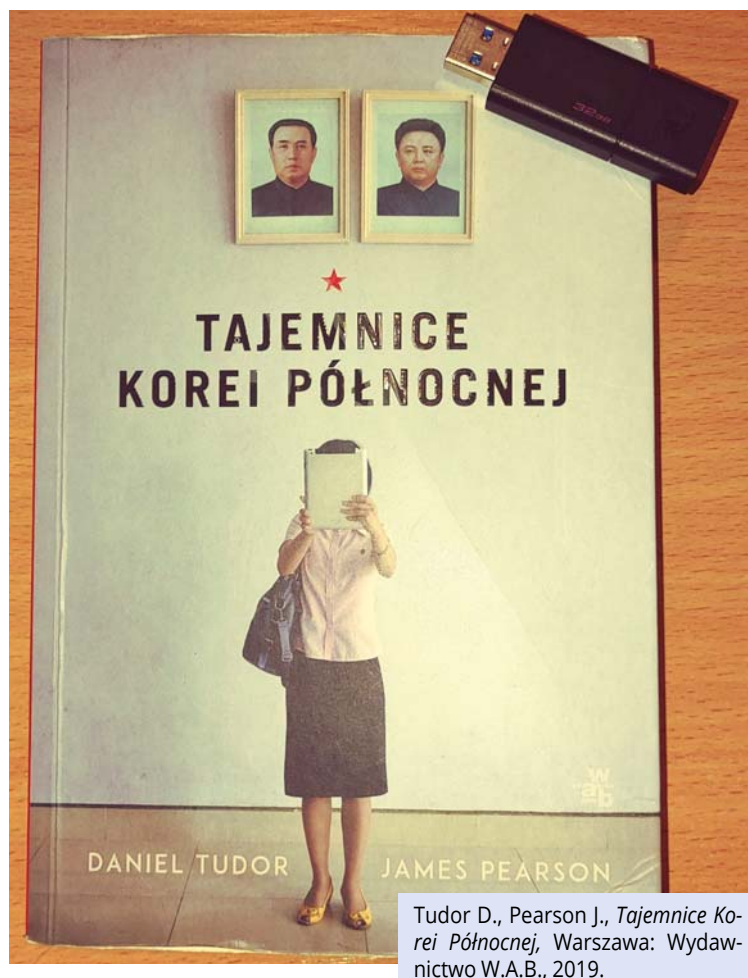
– 2 stycznia – 28 lutego w godzinach otwarcia biblioteki
Filia nr 46, ul. B. Limanowskiego 4, tel. 797 024 011

Korea Północna zdemaskowana

Czytając o Korei Północnej różne doniesienia prasowe lub oglądając reportaże w telewizji, mamy obraz państwa, które zamieszkuje rzesza bezmyślnych ludzi podporządkowanych całkowicie dyktaturze swego wodza, obecnie Kim Dzong Una, a wcześniej Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila. Tytuły artykułów dotyczących Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) są zazwyczaj wstrząsające i donoszą o przykrych sprawach dotyczących tego kraju. Obraz Korei ukazywany w mediach ogranicza się tylko do ustroju politycznego i panującego w tym kraju reżimu. Ale czy Koreańczycy z północy są naprawdę głupi i bezwolni, czy system, który tam panuje, zniszczył ich wolną wolę? Na te i inne pytania starają się odpowiedzieć autorzy książki *Tajemnice Korei Północnej* – James Pearson i Daniel Tudor. Ten reportaż jest świetnym kompendium wiedzy o tym państwie, poczynając od różnych smaczków historycznych przez życie elit aż po bytowanie zwykłych mieszkańców. Z książki dowiemy się, iż północnokoreańskie społeczeństwo nie jest aż tak bardzo zamknięte i odizolowane od reszty świata. Choć istnieje zakaz podróży i sprowadzania zagranicznych

towarów, ludzie potrafią poradzić sobie i w tej kwestii dzięki umiejętności kombinowania i wszechobecnym łapówkom. To one odgrywają niesamowitą rolę, dzięki nim można załatwić dużo spraw, wyjść z więzienia albo uniknąć kary, gdy zostanie się złapanym np. na słuchaniu południowokoreańskiego lub chińskiego popu, oglądaniu zagranicznych seriali przemycanych na pendrive'ach oraz innych rzeczach będących w sprzeczności z ideologią socjalistycznego państwa. W książce opisano również, jak w komunistycznym państwie wytworzył się mały kapitalizm, spowodowany klęską głodu, kiedy państwo nie było w stanie wyżywić ludzi. Musieli oni zatem, aby uniknąć śmierci, podejmować się najróżniejszych zajęć, oczywiście poza pracą zawodową, a najczęściej był to handel uliczny, który kwitnie do dziś. Podsumowując: książka jest warta polecenia! Autorzy pokazują Koreę od strony kulis, państwo, w którym Internet to abstrakcja, a telefony komórkowe służą do zgłoła innych rzeczy niż komunikacja; w którym ludzie radzą sobie, jak tylko mogą, aby móc przetrwać i w miarę godnie żyć.

Tekst i zdjęcie: Anna Jędrzejowska



Tudor D., Pearson J., *Tajemnice Korei Północnej*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B., 2019.

Pisarz na obczyźnie...

Z Aleksandrą Ziółkowską-Boehm rozmawia Janusz M. Paluch

Współpraca z Melchiorzem Wańkowiczem – ojcem polskiego reportażu – niewątpliwie wpłynęła na Pani drogę pisarską. Kiedy Pani stwierdziła, że podąża we właściwym kierunku?

Po śmierci pisarza w 1974 roku napisałam książkę *Blisko Wańkowicza*, która ukazała się już w 1975 roku w renomowanym Wydawnictwie Literackim. Na temat reportażu, skupiając się na książkach autora *Bitwy o Monte Casinno*, obroniłam pracę doktorską na Uniwersytecie Warszawskim. Ten gatunek pisarski stał mi się bliski, a moje książki, jak: *Moje i zasłyszane, Z miejsca na miejsce w cieniu legendy Hubala, Kanada, Kanada...*, były kontynuacją moich zainteresowań tym gatunkiem. Potem ukazywały się kolejne: *Korzenie są polskie, Ulica żółwiego strumienia, Amerykanie z wyboru i inni, Kaja od Radosława, czyli historia Hubalowego krzyża, Otwarta rana Ameryki, Dwór w Kraśnicy i Hubalowy Demon, Lepszy dzień nie przyszedł już, Druga bitwa o Monte Casinno i inne opowiadania, Ingrid Bergman prywatnie, Podróże z moją kotką.*

Wańkowiczowska Karafka La Fontaine'a, w której powstaniu brała Pani czynny udział – w końcu drugi tom jest Pani dedykowany, jest jego swoistym testamentem twórczym. Czy współcześni polscy reporterzy czerpią nadal inspiracje twórcze z tego źródła?

Karafka La Fontaine'a stała się podręcznikiem reporterów. Przywoływali ją Ryszard Kapuściński, Krzysztof Kąkolewski. Piszą o niej do mnie młodzi reportażysty. Wielu pisarzy – niezależnie od tego, jakim gatunkiem literackim się interesują – znajduje tam dla siebie ciekawy materiał dotyczący procesu pisania.

Od wielu lat Pani książki dotyczące Polski, Polaków żyjących na emigracji ukazują się też po angielsku, najpierw w Kanadzie, potem w USA. To wielki sukces dla pisarza, którego drugim językiem jest angielski.

Zaczęło się od Kanady, gdzie w grudniu 1981 roku zastał mnie stan wojenny. Zostałam tam ponad dwa lata. Pierwszą książką, którą napisałam na temat emigrantów, była *Kanada, Kanada...* Ministerstwo Kultury prowincji Ontario ogłosiło wtedy konkurs na książki poświęcone emigrantom. Dostałam stypendium. Miałam napisać o etnicznej grupie polskiej żyjącej w Kanadzie, pokazać sylwetki różnych ludzi, ich zaangażowanie i postawy. Książka ukazała się pod tytułem *Dreams and Reality. Polish Canadian Identities*. W Toronto wydana została także książka o senatorze dr. Stanleyu Haidaszu, synu polskich emigrantów, który – jak mówię o nim – „polskością nosił jak sztandar”.

Kolejne książki ukazały się już w Stanach Zjednoczonych. Amerykański wydawca, przyjmując je napisał w rekomendacji, że moje książki ukazują losy ludzkie opisane w taki sposób, że czytelnik – niezależnie jakiej jest narodowości – może się utożsamić z bohaterami, przejąc się, wzruszyć i zastanowić nad ich losami. Stwierdził też, że unikając przymiotników, zostawiam czytelnikowi przestrzeń na własne wrażenia i emocje.

Zaczęłam od książki o amerykańskich Indianach, która w Polsce ukazała się pt. *Otwarta rana Ameryki* (w języku angielskim: *Open Wounds. A Native American Heritage*). Zbierałam do niej materiał kilka lat, jeżdżąc do rezerwatów, odwiedzając ośrodek Crazy Horse Memorial, gdzie rzeźbę wodza Crazy Horse'a w skałach Black Hills w Południowej Dakocie zaczął budować Korczak Ziolkowski. Wydawcę znaleźli mi Apacze, a liczne recenzje ukazały się w indiańskich pismach. Kolejna, *On the Road with Suzy. From Cat to Companion* (polskie wydanie: *Podróże z moją kotką*), ukazała się w wydawnictwie Purdue University Press i jest od 10 lat systematycznie dodrukowywana. Bardzo chciałam, by moje książki traktujące o polskich losach, pokazujące dramaty Polaków ukazywały się w Stanach Zjednoczonych. Wspierał mnie w tym mój amerykański mąż Norman Boehm, który stał się niemal „polskim patriotą”. Długo szukałam wydawcy. Najpierw ukazała się *Kaia, Heroine of the 1944 Warsaw Rising*. Do wersji angielskojęzycznej dodałam *Aneks* – z wypowiedziami Amerykanów pracujących w różnych zawodach. Zadawałam im pytanie: *Co wiesz na temat Powstania Warszawskiego?* Większość odpowiadała, że jest to Powstanie w getcie warszawskim. O innym powstaniu warszawskim nigdy nic nie słyszeli. Dlatego w tytule dodałam rok: 1944. Potem ukazała się książka o Romanie Rodziewicz, hubalczyku urodzonym w Mandzurii, wychowanym w Kresach, który więziony był w Auschwitz i Buchenwaldzie: *Polish Hero Roman Rodziewicz. Fate of a Hubal Soldier in Auschwitz, Buchenwald, and Postwar England*. W kolejnych latach ukazały się: *The Polish Experience through World War II: A Better Day Has Not Come, Untold Stories of Polish Heroes from World War II*. Bohaterowie – jak Roman Rodziewicz, Kaja od Radosława, Ewa Bąkowska, rodziny Krasickich, Wartanowiczów... reprezentują nasze polskie losy. Wielu z nas identyfikuje się z nimi – bo są częścią naszej trudnej, nieraz tragicznej historii. W swoich książkach nie piszę o generałach, piszę o ludziach, którym wojna zламаła życie, stracili najbliższych, stracili swoje posiadłości, pozostali szlachetnymi żyjącymi godnie osobami. W końcu ukaza-

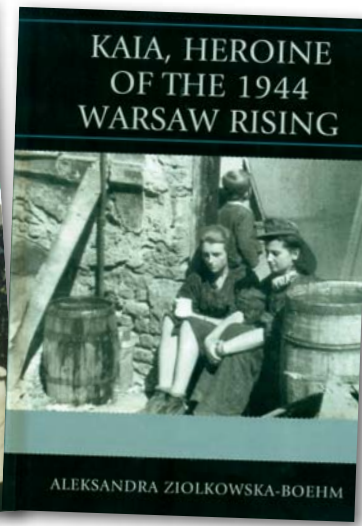
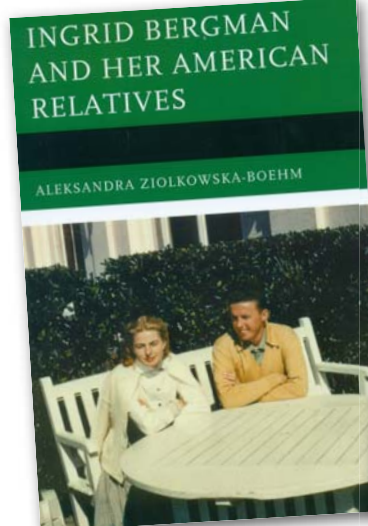


Fot. Norman Boehm

ła się także książka o Wańkowiczu pt. *Melchior Wańkowicz. Poland's Master of the Written Word*. Cieszę się z tej książki bardzo, bowiem Wańkowicz wreszcie wrócił do Ameryki książką o sobie! Ukazało się też tłumaczenie *Ulicy Żółwiego Strumienia* pod tytułem *Love for Family, Friends, and Books*, a także: *Ingrid Bergman and Her American Relatives*. Większość książek ma kolejne wydania, to prawdziwa satysfakcja dla

ca interesujące fakty, o których nie pisała Pani w książkach. Dlaczego ta książka jest taka ważna?

Pokazuję zmagania z materiałem reporterskim, z pytaniami zadawanymi świadkom wydarzeń, odsłanianiem kulisy autoryzacji, ustaleń z bohaterami książek, zastanawiam się, jak dalece autor powinien być powściągliwy, czy powinien pisać „na wszystkie tematy”, nieraz bardzo prywatne, o któ-



autora. Dostaję listy od czytelników. O moich książkach pisali m.in.: Zbigniew Brzeziński, Neal Pease, Stanley Cloud i Lynne Olson (autorzy tłumaczonej w Polsce książki *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski*), Bruce E. Johansen, John R. Alley, Matt DeLaMater (autor książek o Napoleonie), Karl Maramorosch, Christoph Mick; Piotr S. Wandycz, Anna M. Cienciała, Jerzy R. Krzyżanowski, Charles S. Kraszewski. **Pani twórcze credo zawarte zostało w książce *Pisarskie delicje*. Dla wiernych Pani czytelników to ważna – uzupełniająca lektura, odsłaniają-**

rych się dowiaduje? To bardzo delikatna materia, czasem wręcz gra pisarza z bohaterami książek, ich rodzinami, o której czytelnicy nie zawsze wiedzą. To są owe „pisarskie delicje”, smaczki, o których nie zawsze wolno albo nie wypada w książkach wspominać! Przywołałam swoje doświadczenia w trakcie zbierania materiałów, także w trakcie pisania. Nie chciałam czekać „na później”, byłam gotowa – by napisać o kulisach powstawania niektórych tematów. Piszę o tym, jak po wydaniu książki nieraz „żyją własnym życiem”. **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

Ryszard Kapuściński

Ryszard Kapuściński (1932–2007) – dziennikarz, korespondent, reporter, najsłynniejszy polski pisarz drugiej połowy XX w., jedyny, który zyskał wielką międzynarodową sławę (Mariusz Szczygieł). Autor przetłumaczonych na wiele języków książek reporterskich, wśród nich *Wojny futbolowej*, *Cesarza*, *Szachinszacha*, *Imperium*, *Hebanu*, kilku tomów *Lapidariów*.

W rozmowie z Jarosławem Miłkołajewskim, opublikowanej z okazji wydania książki Kapuścińskiego *Podróże z Herodotem* (Wydawnictwo Znak, 2004), jej autor opowiada m.in. o pracy reportera i jego poczuciu obowiązku:

Eseista czy reporter, który ma nieograniczony czas na oddanie książki, odczuwa pokusę podejmowania coraz to nowych lektur. Uzupelnianie wiedzy, doczytywanie to groźba, która wykończyła niejednego maksymalistę. Ja też jestem maksymalistą, a w dodatku bardzo lubię czytać. Do „Podróży z Herodotem” zgromadziłem 140 książek – gdybym miał je wszystkie pochłonąć, zajęłoby mi to około czterech lat. A pokusa jest wielka, bo czytanie to otwieranie rozgalezień. Wchodzisz w książkę, ona odsyła do kolejnego dzieła, więc je otwierasz, bo wydaje ci się niezbędne, ale znajdujesz w nim jakieś nowe odniesienia, które

otwierają się na dalszą lekturę... Można tak brnąć bez końca.

I obowiązek przestrzegania terminu czy rytmu pozwala postawić tej zgubnej pokusie jakąś tamę. Mam za dużą bibliotekę w domu, przez to zbyt duża łatwość zaglądania do cytowanych źródeł, żeby dać sobie radę bez terminów.

Czasami zazdrościsz pisarzom uprawiającym fikcję, bo ich obszarem jest wyobraźnia. Eseści czy reporterzy, zanim coś sami powiedzą, mają potrzebę wysłuchania głosów innych autorów. Żeby lepiej zrozumieć to, o czym mają pisać, żeby sprawdzić, czy wszystko wiedzą, a także po to, by się przekonać, że nie wyważają otwartych drzwi – że nie mówią czegoś, co inni powiedzieli przed nimi.

Czego uczy Herodot?

Rzecz, która wyróżnia Herodota, a o której dzisiaj tak często się zapomina, jest świadomość, że niesłuchanie ważny jest kontekst. Że rzeczy i ludzie, owszem, istnieją dla siebie i w sobie, ale zrozumieć je można tylko w ich kulturze. I że przez kontekst pojedyncze zjawiska zyskują głębię. Herodot rozumiał, że kultura objaśnia człowieka, że jest jego komentarzem. (Drzewa, zagajnik, las, „Gazeta Wyborcza”, 1.10.2004)

Oprac. Piotr Wasilewski

Melchior Wańkowicz

Różnica między beletrystą a reporterem jest jak między pająkiem i mrówką. Pająk snuje z siebie sieć, w którą ma ułować czytelnika. Mrówka – ciągnie ciężar ponad siły (fakt), z którego ma zbudować mrowisko. Delikatna nić pajęcza może okazać się silniejsza od stali. Gdyby stworzyć z niej ciałową linkę, utrzymałaby lokomotywę. Ale czarny odwłok twórcy dominuje nad jego zwiewnym tworzywem. Mrówka, gdyby była wielkości konia, pociągnęłaby kilka lokomotyw. Ale jest ona pokryta tym, co niesie. Fakt dzwigny ją przytłacza.

Pająkowi, jeśli kto pomoże, to samica. Wówczas ofiarowuje jej pierwszą muchę – dedykuje książkę. Nikt nie słyszał, by mu pomógł inny pająk (a i samica stara się go pożyć).

Mrówce przychodzi z pomocą inna mrówka, kiedy trzeba – liczne ich setki.

Ale z tym wszystkim, z tymi wielkimi osiągnięciami mrówek-reporterów, ich praca polegała na procesie fizycznym,

podczas gdy praca beletrystów na procesie chemicznym.

Nie znaczy to, abym silił się na definicję reportażu. Benedetto Croce zwalczał usiłowania segregacji na gatunki literackie, twierdząc, że każdy utwór jest to coś nowego, samego w sobie.

O takich segregacjach pisał też Parandowski: „Najczęściej układają je poczciwi nudziarze pedanci, znajdujący zadowolenie w tym, że mogą rozmieścić z odpowiednimi etykietkami w osobnych przegródkach wszelkie rodzaje stylu i środków ekspresji używanych w literaturze, a na które oni patrzą jak na motyle na szpilkach”.

Wyrzekając się zwodnych i nierealnych segregacji, niemniej mamy otwarte oczy na tę wielką przestrzeń, którą zalegają wszelkie gatunki reportażu między dziennikarstwem a literaturą piękną.

Melchior Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, tom I, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1972, s. 233–234.



Egon Erwin Kisch



Reporterzy lokalni stali nisko w hierarchii dziennikarstwa, ale jeszcze niżej ci, którzy przychodzili na giełdę z ustnymi wiadomościami lub urzędowymi zapiskami: jeden – z wynikami ciągnięcia loterii, drugi – ze zmianami stanu posiadania, kupnem i sprzedażą, które zostały wpisane do ksiąg gruntowych, trzeci, który znany był jako „redaktor nieboszczyków” – z nazwiskami zmarłych zgłoszonych w urzędzie zgonu i bractwie pogrzebowym. Dziennikarze bez posad przynosili wiadomości uzyskane przypadkowo.

Jednym z nich był Jarosław Hašek, późniejszy autor czeskiego „Don Kichota”, powieści „Dzielny wojak Szejwk”. Opowiadał nam on zmyślone humoreski i chciał, by wierzone w nie jak w prawdziwe wiadomości. Twierdził np., że dziś po południu wypłynął w Wełtawie rekin i uderzeniami płetw ogonowych wyrzucił łódź rybacką. Albo że: wczoraj wieczorem w lokalu tanecznym w pobliżu Instytutu Patologii dwaj pijani karawaniarze tańczyli do świtu walca ze zwłokami kobiety zdjętymi z noszy, ponieważ żadna dziewczyna nie chciała z nimi tańczyć. Według Jarosława Haška, dziś o czwartej nad ranem handlarka jarzyn, zamiesz-

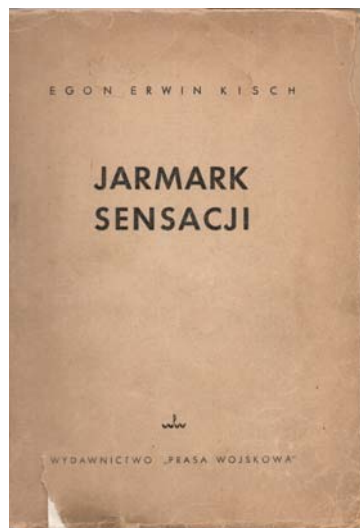
kała przy ulicy Zbożowej, minęła obok swojego domu nagiego mężczyznę, zranionego w podbrzusze i przywiązanego do latarni; pospieszyła, aby przynieść mu płaszcz, gdy wróciła – nieznajomy znikł. Hašek opowiadał też, że pięcioletni chłopak odgryzł dziś drugiemu nos i połknął go; ojciec ofiary poszukuje nosa swego syna. Kiedy indziej przyniósł wiadomość, że pewnemu właścicielowi gospody we wsi Szavice urodził się chłopak z wąsem długości czterech centymetrów; matka i dziecko czują się dobrze.

Za każdą ze swych informacji żądał czterech kufli pilzneńskiego piwa. Jeśli nie było amatora, obniżał cenę. Jeśli i wówczas nie przyjmowano ich, wygłaszał prelekcję, w których cytował analogiczne wypadki z historii wszechświata, aby udowodnić prawdziwość swoich wiadomości. Przy tym wypijał co najmniej pięć szklanek piła, za które, rzecz jasna, myśmy musieli zapłacić.

Egon Erwin Kisch

Egon Erwin Kisch (1885–1948) – urodzony i zmarły w Pradze najsłynniejszy reporter pierwszej połowy XX wieku, pisarz i dziennikarz, podróżnik, autor 34 książek. Zaczynał od notatek w rubrykach kryminalnych praskich gazet „Prager Tagblatt” i „Bohemia”. Otrzymał przydomek „Szalejący Reporter”, pochodzący od tytułu jego zbioru reportaży z 1925 roku; spośród innych jego książek warto przypomnieć m.in. *Zapisać to, Kisch* (1929) i *Jarmark sensacji* (1942). Ostatni zbiór – opis Pragi na początku XX wieku – to zdaniem nawet współczesnych czytelników *obowiązkowa pozycja dla wszystkich dziennikarzy, którzy lubią reportaże*. Swoją twórczością Kisch wpłynął też na polskich reporterów, dzisiaj rodzimych klasyków gatunku, m.in. Edmunda Omańczyka i Lucjana Wolanowskiego, a także Ryszarda Kapuścińskiego, który nieraz przywoływał jego nazwisko. To Kischowi przypisuje się prorocze zdanie: *reportaż to literacka strawa przyszłości*.

Oprac. Piotr Wasilewski



Egon Erwin Kisch, *Jarmark sensacji*, Warszawa: Wydawnictwo Prasa Wojkowska, 1949, s. 121–122.

Najważniejsze są uszy

Wdziennikarstwie najważniejsze są uszy, aby móc wysłuchiwać tych, którzy mają coś do powiedzenia. W tym zawodzie trzeba umieć rozróżniać ludzi myślących twórczo od tych, którzy nie wnoszą nic nowego i powtarzają, co usłyszeli od innych. Trzeba szukać ludzi,

Najważniejszą sztuką dziennikarza jest wydobyć z człowieka coś interesującego. Cieszę się ogromnie, gdy wśród tysięcy osób znajdę kogoś ciekawego. Niestety, bardzo często osoba, o której piszą w gazetach na pierwszych stronach, okazuje się zupełnie nieciekawą. Spośród obecnych pol-

kilka razy byłem okłamany. Podam dwa przykłady. Kierownik magazynu wielkiej państwowej hurtowni maszyn rolniczych poprosił mnie o pomoc, bo nie może sobie poradzić ze złodziejami. Ginią części maszyn, a nawet całe silniki do traktorów. Pokazał mi, którzy złodzieje wynoszą swój łup, dziurę w siatce ogrodzeniowej, wydeptaną ścieżkę przez pola. Zgłaszał tę sprawę dyrekcji, do organów ścigania, pokazał mi kserokopie pism świadczących

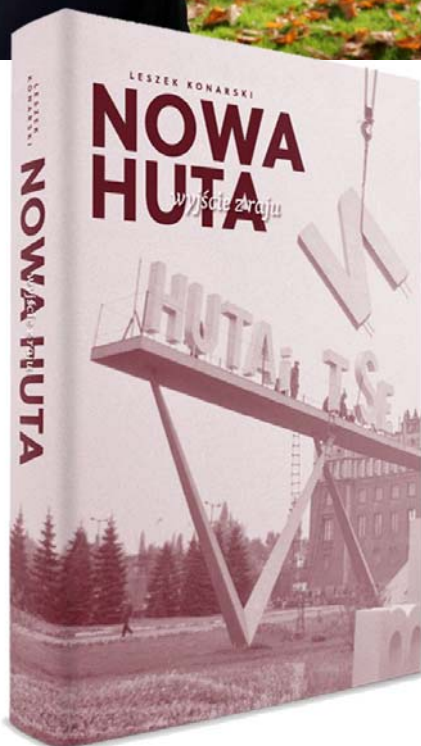
skich. Do weryfikacji jego wspomnień zaangażowałem najlepszych w kraju ekspertów lotniczych, choć nie od Macierewicza. Okazało się, że cała historia była wymyślona.

W książce *Nowa Huta – wyjście z raju* piszę nie o działaczach partyjnych, związkowych, młodzieżowych czy parafialnych, ale o ludziach, którzy własnymi rękami budowali to miasto i kombinat. Dzisiaj są oni zapomniani, posądzeni o kolaborację z systemem komunistycznym; ich wielkie dzieło, jakim była Nowa Huta, jest tematem wstydlivym. Nie są nigdzie zapraszani, dekorowani, choć tak ciężko pracowali, tracili zdrowie, wielu jest inwalidami. Polubiłem tych ludzi, bo gdy mi opowiadają, że po raz pierwszy w Nowej Hucie mieli w mieszkaniu wodociąg, bo w ich wsi wodę nosili w wiadrach, to nie kłamią. Jak mi mówią, że dopiero w Nowej Hucie zaczęli jeść pomidory, bo jako dzieci mieli tylko ziemniaki, kapustę czy marchewkę, to też nie kłamią. Przyznają szczerze, że wielu z nich pracowało, gdy inni spali na styropianie, ale to nie powód, aby ich ze społeczeństwa wykluczać. Napisałem tę książkę, bo staram się zawsze być z ludźmi słabszymi, potrzebującymi wsparcia, szacunku do ich pracy. Dziennikarz musi być uczulony na biedę, nieszczęścia, na nierówność, podziały między ludźmi.

W swej pracy zawsze starałem się walczyć z głupotą i ciemnotą, bez względu na to, czy jest ona po prawej czy po lewej stronie sceny politycznej, odkrywając mechanizmy wszystkich politycznych i ideologicznych kłamstw.

Dla mnie rolę dziennikarza jest budzenie śpiących, elektryfikowanie mózgów. Nie ma bowiem gorszej choroby niż zatwardzenie umysłu. Na to wszystko nakłada się nasza polityka, która przestała być służbą publiczną, a stała się źródłem kariery i gier. A taka polityka bardziej szkodzi niż czysta wyborowa.

Leszek Konarski



o jego trosce o państwowy majątek, więc o wszystkim napisałem. Po kilku tygodniach przeczytałem o pożarze w tej firmie, spłonął magazyn z częściami do traktorów. Złapano podpalacza, mojego rozmówcę. Innym razem przez kilka dni wysłuchiwałem i nagrywałem opowieść przedwojennego pilota, który z najdrobniejszymi szczegółami opowiedział mi, jak w czasie wojny ukraść Niemcom szybowiec i wylądował w ogrodach watykań-

k którzy mają własne myśli, przemyślenia, koncepcje, a nie jak te papugi powtarzają, co przeczytali w gazetach, usłyszeli w radiu lub zobaczyli w telewizji. Dziennikarz nie może tylko czerpać wiadomości z mediów, ale musi też słuchać odgłosów ulicy. Dlatego też staram się chodzić na wszelkiego rodzaju protesty i demonstracje. Choć nie zawsze zgadzam się z głośnymi hasłami, to muszę wiedzieć, co ludzie myślą. Bywam więc pod Wieżą Ratuszową, Wawelem, kurią, siedzibami partii politycznych, również tej największej przy Retoryka.

Prasa, radio i telewizja powinny ludziom dawać szansę wypowiedzenia się. Po to są media. Tysiące ludzi chce coś powiedzieć, a nikt nie chce ich wysłuchać. Nie po to są środki masowego przekazu, aby ciągle ta sama grupka osób wypowiadała się w tym samym tonie i o tym samym. Tymczasem większość mediów ogranicza się do zamieszczania wypowiedzi kilkunastu osób o ustalonych podglądach.

Dziennikarz nie jest najmądrzejszą osobą na świecie i nie musi mieć zawsze racji. Mimo dość dużego doświadczenia dziennikarskiego staram się nie zabierać głosu w sprawach, na których się nie znam. Tymczasem obserwuję, jak wielu moich kolegów uważa, że mają coś ważnego do powiedzenia tylko dlatego, że pełnią zawód dziennikarski. Co wieczór słucham telewizyjnych ekspertów od wszystkiego.

skich polityków chyba tylko z kilkoma osobami mógłbym z przyjemnością przeprowadzić wywiad. Z innymi byłaby to prawdziwa katorga. Wolę więc rozmowę z murarzem z Nowej Huty niż z działaczem partyjnym.

Dziennikarz musi mieć moc odkrywania ciekawych rzeczy i nie muszą to być wielkie i głośne sprawy kryminalne, przekręty, afery, zbrodnie. Pamiętam, jak kiedyś, pracując w „Dzienniku Polskim”, zaproponowałem, że napiszę reportaż o kobiecie, która ma piec kaflowy i z powodu braku ciągu czuje czad w mieszkaniu. Wszyscy w redakcji uznali, że brak ciągu w kominie nie jest żadnym tematem na reportaż godny poważnej gazety. A jednak jej opowieść o tym, jak w sprawie przewodu kominowego wiele miesięcy prowadziła rozmowy z wieloma instytucjami, okazała się fascynująca i powstał tekst o krakowskiej „republice czad”.

Każdy reporter, który poważnie traktuje swój zawód, musi cały czas sprawdzać wszystkie zasłyszane wiadomości, bo ludzie często kłamią i są zwykłymi oszustami lub chcą się dowartościować, przypisać sobie urojone zasługi. Choć zawsze staram się sprawdzać każdą wiadomość, to sam

Kraj Gabriela Garcíi Márqueza

Chyba większości z nas Kolumbia kojarzy się z narkotykowymi kartelami i serialem Netfliksa *Narkos*. Niektórym jeszcze z plantacjami kawy i piosenkarką Shakirą. Jednak dla Macieja Wesołowskiego obraz Kolumbii jest nieco bardziej złożony. W swojej książce pt. *Café Macondo. Reportaże z Kolumbii* próbuje pokazać inne oblicze tego kraju. Ta książka to głównie relacje dotyczące wojny domowej. Autor pokazuje czytelnikowi, jak radzą sobie mieszkańcy kraju pokaleczonego przez najdłuższą wojnę domową współczesnego świata, jak próbują dogadać się ze sobą ci, którzy stali po różnych stronach barykady, a przede wszystkim – jak jest to trudne i skomplikowane. Opisuje również, jak żyje się w Bogocie (stolica Kolumbii) czy też w Medellin (w którym mieszkał Pablo Escobar). Czytanie tej książki może wywołać przynębenie. Jest to spowodowane obrazowym opisaniem zbrodni, brutalności ludzi powiązanych z narkotykowymi układami, dramatu ich ofiar, uprowadzeń dzieci przez ugrupowania FARC czy M-19, porachunków gangów oraz bezsilności władz wobec tych zbrodni. Mimo to jest to ciekawy reportaż, który zmusza do refleksji. Uświadamia, jakie szkody może uczynić wojna domowa i jak bardzo wpływa na wszystkie sfery życia. Autor pamięta również, że jest to kraj takich osób, jak: Fernando Botero czy



Gabriel García Márquez. Mimo ciężaru tematycznego jest to reportaż, po który warto sięgnąć.

Tekst i zdjęcie:
Ludmiła Guzowska

Wesołowski M., *Café Macondo. Reportaże z Kolumbii*, Warszawa: Wydawnictwo Agora, 2019.

Konkurs na projekt znaczka pocztowego zakończony!

W 2020 r. obchodziliśmy 500. rocznicę urodzin króla Zygmunta II Augusta. Niezwykle był to wydarzenie, powiedzielibyśmy dzisiaj: kolekcjoner – to



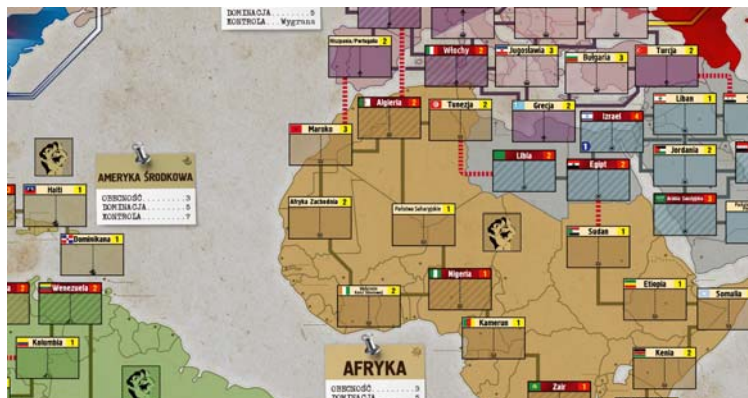
jemu przecież zawdzięczamy słynną kolekcję arrasów wawelskich zakupionych w Brukseli; bibliofil, który zgromadził okazałą kolekcję książek; jeden z głównych architektów Unii Lubelskiej. Ostatni z dynastii Jagiellonów kojarzony jest przede wszystkim z miłością do Barbary Radziwiłłówny. Jednak mało kto wie, że w 1558 r. zainicjował pierwsze połączenie pocztowe pomiędzy Krakowem a Wenecją. Wydarzenie to uznawane jest za powstanie poczty na ziemiach polskich. Zamek Królewski na Wawelu wraz z Biblioteką Kraków, chcąc przybliżyć to wydarzenie, zorganizował konkurs

plastyczny na projekt znaczka pocztowego. Wzięło w nim udział 68 uczestników z całej Polski, którzy nadesłali 73 prace. Jury konkursowe, któremu prze-

wodniczył prof. Czesław Dźwigaj, przyznało trzy nagrody i trzy wyróżnienia w kategorii klas IV-VI oraz trzy nagrody i dwa wyróżnienia w kategorii klas VII-VIII. Lista nagrodzonych znajduje się na stronie internetowej Zamku Królewskiego na Wawelu. Tym razem ogłoszenie wyników odbyło się on-line, a współczesna poczta podjęła się dostarczenia nagród. Zwycięzcom gratulujemy, a wszystkich zainteresowanych zachęcamy do udziału w aktywnościach proponowanych przez Bibliotekę Kraków i Zamek Królewski na Wawelu.

Anna Grychowska

Zimna wojna 1945–1989



Z nie do końca wyjaśnionych powodów niewiele wydaje się ostatnio gier, które dobrze działają w rozgrywce dwuosobowej. Gier przeznaczonych wyłącznie dla dwójki graczy jest jeszcze mniej, choć wiele z nich to prawdziwe perełki mechaniki i regrywalności. Przypomnijmy więc sobie jedną z najciekawszych gier tego typu w historii – *Zimną wojnę 1945–1989*. Wydana kilkanaście lat temu strategia ma w tej chwili status klasyki i z całą pewnością sobie na to zasłużyła.

Fabularnie *Zimna wojna* prezentuje konflikt o wpływy na świecie pomiędzy USA a ZSRR. Gra podzielona jest na trzy duże fazy, w trakcie których gracze mogą zagrywać karty z wydarzeniami i postaciami charakterystycznymi dla danego okresu historycznego. Podstawowym celem każdego z graczy jest zdobywanie i utrzymywanie kontroli politycznej nad konkretnymi krajami i regionami. Planszą do gry jest więc mapa świata z zaznaczonymi krajami, na której stopniowo będzie się pojawiało coraz więcej znaczników wpływu. Mapa, dodajmy: zaskakująco przejrzysta i wykonana minimalistycznie, ale też bardzo elegancko.

Karty dzielą się mniej więcej po równo na neutralne oraz przypisane każdej ze stron konfliktu. Grając kartę neutralną lub „swoją”, możemy albo wykonać znajdujące się na niej polecenie, albo wykorzystać jej wartość punktową do uzyskania wpływu w wybranym kraju. W tym drugim przypadku dostępne są wyłącznie kraje sąsiadujące z tymi, w których mamy już jakiegokolwiek wpływu – w początkowej fazie głównie Europa i Azja. Żetony wpływów możemy po prostu umieścić na planszy, jeden żeton za jeden punkt wartości karty, albo spróbować nieco bardziej ryzykownych działań, jak przewrotu czy zmiany sojuszków, które mogą przynieść bardziej spektakularne rezultaty lub wręcz przeciwnie, zakończyć się całkowitą porażką, w zależności od rzutu kością. Korzystając z karty „cudzej” również możemy wykorzystać jej wartość do uzyskania wpływów, jednak obowiązkowo musimy również rozegrać jej tekst – zazwyczaj korzystny dla przeciwnika.

Podejmowanie trudnych decyzji jest zatem wpisane w naturę gry i jest jednym z najlepiej zaprojektowanych jej aspektów.

Rozgrywka okazuje się więc stosunkowo prosta do opanowania, ale też niesamowicie bogata – każdy ruch to konieczność balansowania między kosztami własnych działań a potencjalnymi zyskami. Spory rozmiar planszy w połączeniu z wiecznym niedoborem środków sprawia, że często musimy iść na kompromisy i rezygnować z realizacji wcześniej założonych celów. Nie bez znaczenia są również tory operacji militarnych i wysiłgu kosmicznego – zaniedbanie ich może bardzo szybko doprowadzić do mocnego ograniczenia naszych możliwości i przynieść przeciwnikowi dużo darmowych punktów.

Oprawa graficzna *Zimnej wojny* jest oszczędna, ale bardzo mocno buduje klimat rozgrywki. Ilustracje na kartach to na ogół zdjęcia z epoki, rzadziej proste rysunki (np. kartę „Teologia wyzwolenia” zdobi zwyczajny, biały krzyż w czerwonej ramce, kartę „NATO” – flaga sojuszu itp.). Z pewnością za dodatkowy atut można uznać walor edukacyjny – gra jest naszpikowana historycznymi wydarzeniami, nazwiskami, terminami, cytatami, zdjęciami przywódców... Na pewno ma wszystko, czego trzeba, by zainteresować graczy historią XX w. Nie brak również wątków polskich – karty „Solidarność” i „Jan Paweł II” potrafią solidnie namieszać w późnej fazie gry.

Minusy? Dla wielu graczy na pewno czas gry, trzygodzinne maratony nad planszą nie należą do rzadkości. Ciężko też polecić *Zimną wojnę* graczom stroniącym od negatywnej interakcji. Problem losowości, o dziwo, nie przeszkadza tak bardzo – kart nie jest dużo, więc można z góry założyć, że praktycznie wszystkie pojawią się w grze. Wiele natomiast zależy od tego, kto je zagra i w którym momencie.

Zdecydowanie polecam więc *Zimną wojnę* wszystkim miłośnikom złożonych strategii i gier historycznych w ogóle. Naprawdę zasłużyła na swój status wielokrotnie nagradzanego klasyka.

Michał Szymański
Krakowska Sieć Fantastyki

Zrozumieć media w XXI wieku

Zrozumieć media to tytuł *najśmiejniejszego dzieła o mediach i kulturze*, za jakie wielu naukowców uznaje wydaną w 1964 roku (pol. wyd. 2004) książkę kanadyjskiego filozofa i znawcy teorii komunikowania Marshalla McLuhana (1911–1980). Autora nieśmiertelnych pojęć, m.in. *globalna wioska*, *galaktyka Gutenberga*. Prawie 60 lat temu napisał o rzecz o tym, iż *wszystkie media są przedłużeniem ludzkich zdolności*, zapowiadał wtedy *prorocznie przeniesienie do świata komputerów również naszej świadomości*.

Od tamtego czasu media przeszły rewolucję nie tylko technologiczną i niekiedy nie w pożądanym, szlachetnym kierunku. Z wiarygodnego obserwatora i rzetelnego kontrolera rzeczywistości stały się – zwłaszcza wielkie telewizje i koncerty prasowe – aktywną stroną w grach politycznych, ekonomicznych i społecznych. *Najgorsze bzdury obiegają świat lotem błyskawicy, a pieczołowicie sprawdzane informacje i dobrze ugruntowane opinie z trudem się przebijają*, opowiadał niedawno w tygodniku „Polityka” angielski dziennikarz Peter Pomerantsev; polski filozof prof. Andrzej Sahaj w tygodniku „Przegląd” stwierdzał zaś: *kryterium prawdy i fałszu nie ma zastosowania tam, gdzie w grę wchodzi zysk*. Zysk rozumiany nie tylko jako kasa, lecz i jako władza, wpływy gospodarcze i polityczne, ale i gilotyna na konkurencję. Słabo wykształcone społeczeństwo, ograniczone w kompetencjach kulturowych, podatne na emocje – dla medialnych sterników stanowi świetny obiekt do kształtowania i dezinformowania.

Ale jest jeszcze jeden negatywny aspekt współczesnych mediów – skłócanie i dzielenie ich odbiorców, co skutkuje tym, że *każdą grupę spajają przede wszystkim zbiorowa odraza i wgarda dla drugiej*. To zdanie cytuję z głośnej już książki-oskarżenia *Nienawiść sp. z o.o. Jak dzisiejsze media każą nam gardzić sobą nawzajem* Matta Taibbi (ur. 1970), uznanego amerykańskiego reportera i pisarza. Tematem swojej książki uczynił *zastępowanie niezależnego dziennikarstwa przez silnie upolitycznione programy dla obu stron. Która strona jest lepsza? To nieistotne, bo żadne z tych podejść nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem*. Na ponad 350 stronach dokonał analizy działania mediów w USA w czasach rządów Donalda Trumpa. Przywołał konkretne wydarzenia, sytuacje i zachowania tamtejszych nadawców oraz dziennikarzy łamiących standardy klasycznego dziennikarstwa i kpiących z reputacji branży słynącej z wysokiego zaufania społecznego. W ostatnich latach stała się ona – jak pisze Taibbi – *narzędziem tragedii, dzieląc nas wszystkich i sącząc w nasze życie pesymizm i nieufność. Niełatwo będzie to naprawić*. Dodam – niestety!

Tę nową, komercyjną strategię komunikacji, dzisiaj chętnie kopiowaną w wielu krajach, wprowadziła w końcu lat 80. konserwatywna sieć telewizyjna Fox, szufladkując widownię pod kątem jej poglądów i podając jej dopasowane do dopieszczonych oczekiwań wiadomości, mające luźny związek z prawdą, manipulując faktami zestawianymi wybiórczo. *Dobierają sobie rzeczywiste wydarzenia, które akurat*

pasują im do marki i celów propagandowych, po czym powtarzają te historie bez końca, tłumaczy Taibbi. W swym krytycznym opisie zawarł też opracowany przez siebie dekalog nienawiści, stosowany przez media na widowni wytrenowanej przez nie w konsumowaniu wiadomości. Według niego, *cała sztuka polega na tym, by wmówić widzom, że walczą przeciwko tym na górze, podczas gdy w rzeczywistości tłuką sąsiadów, innych konsumentów mediów, takich samych jak oni, tyle że przypadkiem siedzących nie w tej sztuftadzie*. *Nienawiść to potężny mechanizm zaślepiający*.

Popularność produktów newswowych w stylu TV Fox, mających przyciągnąć i utrzymać uwagę wyhodowanych przez nią *zatwardziałych, lojalnych i niezmiennie podążających za marką odbiorców*, to nie jedyna w minionych kilku dekadach istotna zmiana na rynku mediów. Taibbi przywołuje za swoim mentorem, prof. Noamem Chomskym, dwie następne: wejście kablowych kanałów informacyjnych nastawionych na prezentację najświeższych wiadomości walutowanych do cna oraz rozwój Internetu, które przyczyniły się do sukcesu koncepcji uzależnienia odbiorców od konfliktów i *plucia jadem*. Strategii skutecznej przy założeniu, że *ludzie są zbyt głupi, by można im było pokazywać wszystkie strony danego zagadnienia*.

Tak odbiorców w naszym kraju traktują media prorządowe, na czele z upolitycznioną publiczną telewizją i radiem. Ich praktyka opluwania innych wywołuje oczywiście reakcje ze strony ich konkurentów i opozycji politycznej.

Dziennikarstwo polityczne zamieniło się w relacjonowanie zawodów sportowych – zauważa Taibbi w jednym z wywiadów prasowych. – To nieustająca opowieść o walce dwóch drużyn, a obrona swoich zawodników prowadzi do ataku, bez zahamowań. Koło się zamyka. Co zatem ma zrobić w takiej sytuacji konsument mediów, zniesmaczony w szczególności programami informacyjnymi? Autor *Nienawiści sp. z o.o.* proponuje: *Po prostu wyłączcie telewizor! Och, gdyby to było wystarczające, ale chyba nie jest i być nie powinno!*

Piotr Wasilewski



Taibbi M., *Nienawiść sp. z o.o. Jak dzisiejsze media każą nam gardzić sobą nawzajem*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2020.

Kultura słowa

Ja wierzę, że to jest ważne

W powszechnej opinii panuje przekonanie, że do skutecznej komunikacji w rodzimym języku nie potrzeba żadnych szczególnych umiejętności. Młodzi szybko dochodzą do wniosku, że lekcje polskiego poświęcone gramatyce i ortografii nie dają im pozytywnych narzędzi – nikt nigdy poza szkołą nie zapyta ich wszak o aspekt czasownika lub ubezdźwięcznienie postępowe w zbitce spółgłoskowej. Większość z nas zapominała o problemach ortograficznych w dobie elektronicznych komunikatorów i edytorów tekstu. Skoro się rozumiemy, to nie ma się nad czym rozwodzić...

Jest jednak wiele sytuacji, w których proces komunikacyjny zostaje znacznie utrudniony z powodu niewystarczających kompetencji językowych

lub zbyt małej staranności w ich wykorzystaniu. Nadawca, często nieświadomie, zmusza odbiorcę do podjęcia dodatkowego wysiłku na rzecz zrozumienia przekazywanych treści we właściwy sposób. Tymczasem język powinien ułatwiać nam komunikację, a nie stawać się źródłem dodatkowych nieporozumień.

Kiedy więc i dlaczego mówimy, że kogoś dobrze się słucha, że tekst łatwo i przyjemnie się czyta, że ktoś zrozumiałe tłumaczy? Skąd bierze się taki sposób mówienia czy pisania, który daje jasność, nie pozostawia miejsca na zbędną dwuznaczność, pozwala precyzyjnie komunikować nasze myśli?

Poprawność językowa sprzyja skutecznej komunikacji, a przede wszystkim jest wyrazem naszego szacunku wobec rozmówcy, słuchacza, czytelnika.

Zastosowanie odpowiedniego stylu wypowiedzenia się – w mowie czy w piśmie, dbałość o właściwie dobrane słowa, o szyk, o gramatyczną poprawność, staranność w ortografii i interpunkcji (które przecież mogą zawazyć na znaczeniu wyrazów lub całych zdań) – oto narzędzia na służbie poprawnego języka, który wyraża poszanowanie dla odbiorcy i daje poczucie stosowności w konkretnych sytuacjach.

Profesor Jerzy Bralczyk, polski językoznawca, wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego i autorytet w dziedzinie poprawności językowej, napisał: *Jakimkolwiek językiem się posługujemy, powinniśmy starać się mówić poprawnie, to znaczy konstrukcje gramatyczne budować według przyjętych zasad, a wyrazów i wyrażen używać zgodnie z ich*

znaczeniem i adekwatnie do sytuacji. A jeśli czujemy się Polakami, po polsku powinniśmy mówić poprawniej niż w innych językach. Ja wierzę, że to jest ważne, a nawet bardzo ważne.

Ja także w to wierzę i stąd tekst, który zapowiada w „Informatorze” nową rubrykę – poświęconą kulturze słowa. Proponuję analizę powszechnych błędów w użyciu słów i wyrażen, walkę z natrętnymi wtrąceniami, pochylenie się nad kwestią zapożyczeń i neologizmów, rozważania o źródle i ewolucji znaczeniowej wyrazów odchodzących do lamusa, sugestie co do poprawnej frazeologii, refleksje na temat stosowności stylu, ciekawostki o odmianach języka, odwołania do porad mistrzów językoznawstwa, informacje o książkach oraz zasobach internetowych popularyzujących poprawną polszczyznę... i zapewne jeszcze kilka innych inspiracji w kwestiach językowych. Zapraszam do czytania!

Agata Lesiak

Fotograf cudów świata z listy UNESCO

Z red. Jackiem Balcewiczem, dziennikarzem i fotografikiem, rozmawia Piotr Wasilewski



Skąd w Twojej twórczości fotograficznej zainteresowanie obiektami wpisanymi na listę dziedzictwa kulturowego UNESCO?

Gdy Stare Miasto w Krakowie i Kopalnię Soli w Wieliczce wpisywano w 1978 roku na pierwszą listę, byłem praktykantem w redakcji „Echa Krakowa”. Kilka miesięcy później, już jako etatowego dziennikarza, z racji górniczego wykształcenia i rodzinnych tradycji wysłano mnie, abym towarzyszył pierwszej grupie penetracyjnej, które zeszła do starych zrobów wielkiej kopalni. **Kiedy zacząłeś fotografować zagraiczne obiekty z listy UNESCO?**

Fotografowałem je, zanim pojawiła się lista UNESCO i zanim one się na niej znalazły. W 1977 roku po raz pierwszy w życiu pojechałem na „almaturowską” wycieczkę na tzw. Zachód, czyli tam, gdzie płaciło się twardą walutą. Tyle tylko, że w moim konkretnym przypadku był to wschód i to bliski, bo Turcja. Fotografowałem, idąc za głosem intuicji: Troję, Pergamon, Izmir, Bursę; dotarliśmy aż do Efezu, gdzie znajdują się fundamenty ostatniego ziemskiego domu Matki Boskiej i resztki świątyni Artemidy uznawanej za jeden z 7 cudów starożytnego świata. To ostatnie miejsce na listę UNESCO trafiło dopiero w 2015 roku. Zresztą zdjęcie z Efezu prezentowane jest na mojej najnowszej wystawie w Bibliotece Kraków. Na szczęście „orowski” slajd rodem z NRD nad wyraz dobrze się przechował, dał się idealnie zeskanować i tylko wprawne oko dostrzeże różnicę pomiędzy nim a współczesną fotografią cyfrową.

Jeździsz specjalnie fotografować czy też dzieje się to przy okazji?

Specjalne trasy zdarzyły mi się bodaj dwa razy. Raz zostałem zaproszony przez Niemiecką Centralę Turystyki, bym sfotografował obiekty z niemiec-

kiej listy UNESCO. Drugi raz zorganizowałem trasę wiodącą po drewnianych kościołach i cerkwiach Małopolski na potrzeby bieżącej wystawy. Z reguły fotografuję obiekty z listy UNESCO przy okazji, ale też tych okazji poszukuję i je prowokuję...

Największe Twoje odkrycie i zaskoczenie?

To bez wątpienia Kościoły Pokoju w Jaworze i Świdnicy. O ich istnieniu dowiedziałem się, gdy w 2001 roku UNESCO wpisało je na listę. Zaskoczenie było tym większe, że kilkanaście kilometrów od Jawora spędziłem w kompletnej nieświadomości swoje dzieciństwo i wczesną młodość.

Twoje marzenie?

Chciałbym, aby na liście UNESCO znalazła się pierwsza na świecie kopalnia ropy naftowej w Bóbrce koło Krosna, gdzie rozpoczął się zwycięski pochód ropy naftowej przez świat. Warto o to zabiegać, póki jeszcze ropa rządzi światem, bo jej epoka chyba powoli zaczyna przemijać.

A co chciałbyś zarekomendować widzom z najnowszej wystawy w Bibliotece Kraków?

To trochę niezręcznie tłumaczyć, co jest na zdjęciu, bo każdy widzi. Ale chciałbym zwrócić uwagę na zdjęcia z Wenecji i Tarnowskich Gór, gdzie znajduje się Sztolnia Czarnego Pstrąga, czyli... podziemna Wenecja północy.

Wystawa Światowe Dziedzictwo UNESCO na fotografiach Jacka Balcewicza, cz. II do końca stycznia jest prezentowana w Bibliotece Kraków: Filia nr 3 – pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3, oraz Filia nr 44 – ul Spółdzielców 3. Stanowi kontynuację wystawy pokazywanej zimą 2018/2019 również w Bibliotece Kraków, która wraz z Radą Dzielnicy I Stare Miasto jest współorganizatorem obu wystaw.

Jakub Kornhauser

Urodził się 16 stycznia 1984 r. jako syn poety i literaturoznawcy prof. dr. hab. Juliana Kornhausera oraz polonistki Alicji Wojny-Kornhauser. Od wczesnych lat towarzyszyła mu literatura. Twórczość pisarską rozpoczął w okresie studiów. Poematy prozą i opowiadania publikował m.in. w: „Twórczości”, „Odrze”, „Dekadzie Literackiej”, „Toposie”, „Kwartalniku Artystycznym”. Od 2016 r. tworzy również cykl szkiców poetyckich *Granice miasta* w „Gazecie Wyborczej”. Wydał cztery tomiki poetyckie: *Niebezpieczny paragraf* (2007), *Niejasne Istnienia* (2009), *Drożdżownia* (2015) i *Dziewięć dni w ścianie* (2019). W 2018 r. ukazał się jego tom esejów *Wolność krzepi*. W 2014 r. uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa na Wydziale Filologicznym UJ na podstawie wyróżnionej rozprawy *Status przedmiotu w poezji europejskiego surrealizmu*. Jakub Kornhauser pracuje jako nauczyciel akademicki Instytutu Filologii Romańskiej UJ i współpracownik Wydziału Polonistyki UJ. W kręgu jego zainteresowań są m.in.: literatura awangardowa, neoawangardowa, eksperymentalna, a także teoria literatury, komparatystyka, film europejski i sztuki wizualne XX i XXI wieku, kultura Europy Środkowej oraz współczesna poezja. Współpracuje z Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie oraz z Małopolskim Instytutem Kultury.

Wielką pasją Jakuba Kornhausera są przejażdżki rowerowe. W ramach działalności portalu *Małopolska To Go* wytycza i opisuje trasy rowerowe po Małopolsce, co zaowocowało w 2020 r. szkicami literackimi *Premie górskie najwyższej kategorii*. Spod pióra pisarza wyszło wiele książek naukowych, w tym: *Gluchy brudnopis. Antologia manifestów awangard Europy Środkowej* (2014; opracowanie, przekład, współredakcja), *Awangarda i krytyka. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej* (2015, współredakcja), *Calkowita rewolucja. Status przedmiotów w poezji surrealizmu* (2015, monografia autorska), *Rzeczy do nazwania. Wokół Kornhausera* (2016, współredakcja), *Awangarda. Strajki, zakłócenia, deformacje* (2017, monografia autorska), *Tradycje eksperymentu / Eksperyment jako doświadczenie* (2019, współredakcja), *Preteksty, posłowania: małe kanony literatury światowej* (2019), *Teorie awangardy: antologia tekstów* (2020, współredakcja) i wiele innych.

Na szczególną uwagę zasługuje jego działalność redakcyjna, która skupia się głównie na formowaniu spuścizny ojca – Juliana Kornhausera (opracował lub/i był współredaktorem zbiorów wierszy,

prozy czy tekstów krytycznych). Ponadto dokonuje przekładów na języki obce. Nie można nie wspomnieć o rozległym polu pracy redakcyjnej Jakuba Kornhausera – m.in. jest zastępcą redaktora naczelnego czasopisma naukowego „Romanica Cracoviensia”, współpracuje z Wydawnictwem Jagiellońskim, gdzie współprowadzi od 2014 r. serię *awangarda/rewizje*. Jest pomysłodawcą i redaktorem prowadzącym serii *Rumunia dzisiaj* w TAiWPN Universitas oraz serii *wunderkamera* w Instytucie Mikołowski. Jest też członkiem zarządu Krakowskiej Fundacji Literatury.

Działalność Jakuba Kornhausera była wielokrotnie doceniana. Jest laureatem nagrody im. Wisławy Szymborskiej za tom *Drożdżownia* (2016). Za tę samą książkę został również nominowany do Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W 2018 r. za przekład tomu Dumitru Crudu *Falszywy Dymitr* (wraz z Joanną Kornaś-Warwas) został nominowany do nagrody Europejski Poeta Wolności, a w 2019 r. otrzymał nominację do Prix 2019 de la revue NUNC za *La fabrique de levure* (tłum. Isabelle Macor).

Twórczość Jakuba Kornhausera jest nietypowa. Trudno ją sklasyfikować, bo to właściwie poezja, ale jednak pisana jak proza. Tu granice między prozą poetycką a poematem prozy rozmywają się. W tomie *Drożdżownia* autor przedstawia świat, który jest jakby snem i jawą, teraźniejszością i wspomnieniem. W najnowszym tomiku pt. *Dziewięć dni w ścianie* poeta kontynuuje swój eksperyment surrealistyczno-awangardowy, pełen nawiązań i aluzji. Zestawienie zdań, które nie pasują do siebie, wzbudza ją pewien niepokój, ale również i ciekawość. Jest to twórczość trudna, ale warta poznania.

Ludmiła Guzowska



wczoraj

stosując się do zaleceń ministra wszystkie wskazówki chodzą w odwrotną stronę niż zazwyczaj

podjęto niezbędne środki ostrożności na wypadek gdyby zgubiły drogę

Jakub Kornhauser – poezja



Jakub Kornhauser fot. Karolina Kaczmarczyk

Dom w Trzemeśni

Przemoczyliśmy buty w lesie. Pies, który kiedyś ugryzł mnie w nogę, tym razem ukrył się za kagańcem. Między porzuconymi traktorami widziano skórzane walizki, ale nikt nie odważył się do nich podejść. Obserwowaliśmy ruję lisów, które piszczały jak sójki i goniły się w zaspach nad zalewem. Furgonetka z rybami nie mogła podjechać stromą ścieżką. W lesie odkryto kurhany. Kobieta w niebieskiej czapce powiedziała nam, że w zeszłym roku na grzybach syn sołtysa znalazł ludzkie kości. Rada powiatu handlowała futrami z szynszyli, ale starosta o niczym nie wiedział. Wmówili mu, że to na Caritas.

Drożdżownia

W starym budynku, gnieżdżącym się pod kominami, mieszkał zielony dzięcioł, głuchy jak pień. Przez rozbite okna wrzucaliśmy mu chleb i mrówki. Wszędzie wałało się drewno, a tynk na ścianach przypominał zwoje Tory. Nie wiedzieliśmy jeszcze, że w ruinach nad rzeką ukrywa się mała bóżnica. Butwiejące liście pachniały drożdżami. Obserwowaliśmy, jak naszym trzewikom namakają nosy. Ojciec nigdy nie chciał uwierzyć, że dzięcioł śmieje się jak człowiek. Zresztą mieszkają tam też inne ptaki, nie większe od kciuka. Była jesień, a śnieg spadł dopiero w marcu.

Kościół

Rabin miał długą brodę i żonę. Żona rabina częstowała nas krepłech, ale my woleliśmy chować się w kościele. Było tam dużo zapomnianych drzwi, których nigdy nie otwarto. Ksiądz, modlący się w jednym z pokoi, nie był naprawdę księdzem. Ustawione w szeregu krzesła sprawiały wrażenie nieobecnych. Habit został uszyty z poliestru, było w nim gorąco. Widziałem tam też małego chłopca, obok którego siedział pies. Wszyscy słyszeli, jak dyszał.

Dzień charcika

Jezus Maria już po człowieku! Poszedł pan szukać charcików w ścianie. Cała wioska krzyczała, nie idź, nie idź, same ci wrócą, jak tylko przestanie wiać, jak ucichnie, jak opadną mgły, jak góra z czekolady roztopi się w porannym słońcu. Wcale nie chcemy słuchać o spadających głazach i księżniczkach zaklętych w zmarzłe turnie. Tymczasem siedzi się w domu ludowym. Zapalono czerwone świece i trwa odliczanie na palcach. Pana nie ma od wieczora, został jedynie stary czekan, którym bito świnie. W skale błyski i chrobotanie kozic. Wszyscy wiedzą, że jest strasznie, ale gwizdającym czajnikiem zagłuszamy lęk. Tylko Maryja chowa się w grocie, odwraca głowę. Stoi parę domów, reszta zginęła w pyłach. Nie chcemy przyznać, że im wyżej, tym więcej szans na przeżycie, a może mniej. Ktoś wspina się po kominie. To tamta dziewczynka, co ukradła ostatnią mapę z kolorowymi szlakami. Są dwie turnie, w jednej charcik, w drugiej charcik. Trzeciej nie ma, bo śnieg zepchnął ją na kościół, akurat wtedy, gdy odczytywano ogłoszenia parafialne. W sklepie był pan rano, wziął rzodkiew i wafelki. Wyruszył chyłkiem. Czerwonawa kurtka zwiślała z plecaka, a w ostatnim domu nad wioską nie było już okien. Maryja śpiewała opiekuńczą pieśń, niosły się echem kolejne skoki po skalnych grzędach i lśniły popasy na trawiastych półkach. Zgromadziliśmy się tu, by przekazać sobie znak pokoju, by podzielić się dobrą nowiną, która jeszcze nie zginęła. Kiedy my żyjemy. Kiedy Maryja wstawia się za duszami charcików, które trzęsą się z zimna, spoglądając na leniwe obłoki. Wioskę bierze w ramiona góra, w ścianie kładziemy się spać.

Rok wiatru

Zdarzył się rok, kiedy wiał zimny wiatr. Rzeka, ruiny cegielni, okolice wzgórze – wszędzie docierał wiatr i straszyl E., córkę sąsiadów. W tym samym roku urodziły się martwe cielęta, szochet wyruszył w długą podróż, a my zrywaliśmy jabłka z krzywych drzew przy drodze. Nie chcieliśmy jeść mięsa, było strasznie! Z oddali dochodziły odgłosy niecierpliwych imbryków; noce wśród twardych poduszek, szorstkich koców. Wiatr strącał dachówki, nie pozwalał nam mówić o snach, przyciągał tylko czerwone chmury. Wtedy po raz ostatni widziałem córkę sąsiadów, E., a może raczej H. Pamiętam, jak nuciła smutną i wesołą melodię, którą usłyszałem wiele lat później, na koncercie w synagodze.

zaprenumeruj

CZAS
LITERATURY

dostępny już
w wersji elektronicznej!

Szukaj na

woblink.com



Więcej informacji na
www.czasliteratury.pl

WALDEMAR BAWOLEK | KOSMOS SOKRATESA | KENNETH GRAHAME
ROBERT RYBA RYBICKI | SYLWIA CHUTNIK | GROŹNY RECYDYWISTA
TOMASZ RÓŻYCKI | KONKURS MŁODEJ POEZJI | BIANCA BELLOVA

13.01.1921 – w Łodzi urodził się Jerzy Pomianowski (zm. 29.12.2016 w Krakowie) – pisarz, tłumacz, publicysta, krytyk teatralny, znawca zagadnień rosyjskich. Publikował liczne szkice teatralne, pisał scenariusze filmowe, wydał powieść *Koniec i początek* oraz kilka sztuk teatralnych, był też publicystą wielu czasopism. Po wydarzeniach marca '68 przebywał na emigracji we Włoszech, gdzie wykładał literaturę polską w Bari, Florencji i Pizie oraz zajmował się tłumaczeniami z polskiego na włoski. Współpracował też, jako tłumacz i publicysta, z paryską „Kulturą”. Do Polski wrócił na stałe w 1994 r., mieszkał w Krakowie i Warszawie. Jako tłumacz literatury rosyjskiej przekładał m.in. utwory Czechowa, Tołstoja, Solżenicyna i Bułhakowa, poezję Achmatowej, Puszkina oraz powieści i dramaty Izaaka Babela. Został uhonorowany wieloma odznaczeniami oraz nagrodami, m.in. ZAiKS-u, Polskiego PEN Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Nagrodą im. Jerzego Giedroycia. W Bibliotece Głównej Biblioteki Kraków znajduje się Gabinet Jerzego Pomianowskiego, w którym zgromadzono pamiątki po zmarłym literacie. Na fotografii poniżej wdowa po pisarzu, Aleksandra Kurczab-Pomianowska, i Jan Polewka, w gabinecie.



Fot. Piotr Wasilewski

15.01.1881 – w Dobromilu urodził się Tadeusz Stanisław Grabowski (zm. 22.01.1975 w Krakowie) – historyk literatur słowiańskich, slawista, publicysta, dyplomata. Początkowo był lektorem języków słowiańskich na UJ. W okresie międzywojennym zaangażował się w działalność polityczną i dyplomatyczną, był posłem RP w Bułgarii i Brazylii. Po wojnie został profesorem nadzwyczajnym i zwyczajnym w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ. Prowadził wykłady z literatury bułgarskiej, czeskiej i serbsko-chorwackiej. W badaniach naukowych zajmował się historią literatur południowosłowiańskich oraz historią kultury łużyckiej. Przyczynił się do wydania przekładów dzieł literatury polskiej na język bułgarski. Współpracował z czasopismami „Świat Słowiański” oraz „Pamiętnik Słowiański”. Został pochowany na cmentarzu Rakowickim.

16.01.1941 – w Krakowie urodziła się Ewa Demarczyk (zm. 14.08.2020) – piosenkarka, artystka nurtu poezji śpiewanej, jedna z najbardziej utalentowanych i charyzmatycznych postaci polskiej sceny muzycznej. Ceniona była za ekspresję wykonania, wyjątkową osobowość estradową oraz zdolności interpretacyjne. Na jej charakterystyczny sceniczny wizerunek składały się: oszczędność gestu, czerń strojów, bezruch i twarz niczym maska z teatru antycznego. Była uczestniczką wielu polskich i międzynarodowych festiwali piosenki. Od 1962 r. była związana z kabaretem Piwnica pod Baranami. Zyskała powszechne uznanie jako wykonawczyni piosenek literackich z muzyką Zygmunta Koniecznego, m.in. *Karuzela z Madonnami*, *Czarne anioły*, *Grande valse brillante*, *Taki pejzaż*. Została uhonorowana m.in. Nagrodą Miasta Krakowa i złotą odznaką Za zasługi dla Ziemi Krakowskiej.

19.01.1881 – w Łodzi urodził się Henryk Szczygliński (zm. 24.09.1944 w Warszawie) – malarz, grafik, kontynuator najlepszych tradycji krakowskiej szkoły pejzażu. Był uczniem Jana Stanisławskiego w krakowskiej ASP. Odgrywał czynną rolę w krakowskim życiu artystycznym okresu Młodej Polski. Współpracował z kabaretem Zielony Balonik, dla którego projektował zaproszenia i plakaty. Mieszkał i tworzył w Krakowie przez 10 lat, co zaowocowało licznymi dziełami o tematyce krakowskiej, m.in.: *Kościół świętych Piotra i Pawła w Krakowie w nocy*, *Wisła pod Krakowem*, *Pejzaż krakowski z chatą*, *Wiosna na Plantach*, *Pejzaż z Bronowic*.

opracowanie: Małgorzata Kosmala

Podróże niekoniecznie biblioteczne

Pomniki historii (10)

Święta Lipka



Sanktuarium w Świętej Lipce

Niewielka wioska położona nieopodal Kętrzyna i Reszla, na pograniczu Warmii i Mazur, a w niej barokowe sanktuarium pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny z trójnawową, dwuwieżową bazyliką, otoczoną regularnym czworobokiem krążanków. Od wieków średnich jest znanym miejscem pielgrzymkowym. Nasuwa się pytanie: skąd na tym odludziu wziął się tak wspaniały obiekt? Jak to zwykle bywa, nie zachowały się dokumenty świadczące o jego założeniu i najwcześniejszej historii. Oprzyjmy się więc na jakże pięknej legendzie założycielskiej.

W bardzo dawnych czasach na zamku kętrzyńskim pewien skazaniec oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci. W noc przed egzekucją ukazała mu się Matka Boska, nakazując wyrzeźbienie swojej postaci. *Jakże to ma być, przecież ja nie mam śmiałości i nie znam się na tym fachu* – zaoponował ów nieszczęśnik, ale mus to mus... i zabrał się do pracy. O poranku strażnicy, którzy przyszli po więźnia, znaleźli przy nim przepiękną statuettkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Sędziowie uznali, że zdarzył się cud, i darowali mu winy. Odzyskawszy wolność, ruszył w drogę. Rzeźbę zaś pozostawił na lipie rosnącej wśród pagórków i bagnisk. Wkrótce zaczęły dziać się tam niesłychane rzeczy. Ktoś niewidomy, modląc się pod figurką, odzyskał wzrok, a pasące się obok zwierzęta kłękały, oddając hołd Matce Boskiej. Podjęto decyzję, aby przenieść rzeźbę w godniejsze miejsce, czyli do pobliskiego kościoła parafialnego. Cóż z tego, kiedy następnego dnia była ona z powrotem na swojej lipie. Postanowiono zatem wokół drzewa wybudować kaplicę. Pielgrzymowały tam tłumy pątników w nadziei odzyskania zdrowia i uzyskania odpustu. Jednym z nich był ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego Albrecht Hohenzollern, który całą drogę odbył pieszo i boso.

Parę lat później przeszedł na luteranizm i jako świecki władca Prus w 1525 r. złożył hołd lenny królowi Zygmuntovi Staremu. W tym samym roku zakazał w Prusach wiary katolickiej i kultu świętych. Sanktuarium uległo całkowitemu zniszczeniu. Prawie 100 lat później rozpoczęto proces jego odbudowy. Niestety nie było już ani lipy, ani figurki Matki Boskiej. Do odbudowanego kościoła zostali sprowadzeni jezuita, którzy przez wieki, dzięki wyjątkowej i żmudnej pracy oraz hojności darczyńców, uczynili z tego miejsca prawdziwe arcydzieło architektury i sztuki. Obok powstała dobrze prosperująca wioska. Do szkoły muzycznej w Świętej Lipce uczęszczał późniejszy znany kompozytor Feliks Nowowiejski, twórca muzyki m.in. do wiersza Marii Konopnickiej *Rota*, co zostało upamiętnione stosowną tablicą przy wyjściu z kościoła.

Po dziś dzień przybywają tam liczne grupy turystów i pielgrzymów, by móc kontemplować piękno tego miejsca, arcydzieła sztuki, poznawać burzliwe dzieje regionu, oddawać się praktykom religijnym i brać udział w wydarzeniach muzycznych.

Tekst: Anna Grychowska
Zdjęcia: Michał Grychowski



Figurka Matki Boskiej na drzewie

Beksiński i Duda-Gracz w NCK



W ybitni malarze XX wieku – Zdzisław Beksiński i Jerzy Duda-Gracz znaleźli swoje miejsce w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie. Galeria Beksińskiego działa od 2016 r., a Dudy-Gracza od 22 stycznia 2020 r. W Galerii zaaranżowanej przez kuratorkę Joannę Gościej-Lewińską prezentowanych jest 50 obrazów Beksińskiego, w większości pochodzących z lat 80. XX w., z tzw. okresu fantastycznego w twórczości malarza. Obrazy to depozyt Anny i Piotra Dmochowskich, marszandów i przyjaciół malarza. Okazjonalnie pokazywany jest również zbiór 200 rysunków i fotografii stanowiących integralną część kolekcji dzieł artysty, przekazanej przez państwo Dmochowskich do NCK-u. Autorem muzyki – *W hołdzie Mistrzowi Beksińskiemu*, która towarzyszy zwiedzającym galerię, jest Armand Amar.

Maluję wyłącznie w Polsce, bo jestem człowiekiem chorym na Polskę. Mogę żyć i pracować tylko tutaj. Gdzieś w świecie najpewniej zgłupiałbym do reszty, zmarniał i wreszcie umarł z tęsknoty. Jestem przywiązany do tego, co moje, bliskie, lokalne – i zanurzając się w polskość malarstwa, muzyki i literatury, od sarmackich trumniaków poprzez Chopina do Gombrowicza, próbuję ten ukochany, peryferyjny grajdoł nie tyle „podnieść do wymiaru wszech, do wymiaru kosmicznego”, ile wyrazić tak, żeby adresaci moich obrazów nie zapierali się rodzinnej ojcowizny, nie wstydzili własnej słomy w butach, swojej tubylczości i odrębności, bo są jak linie papilarne, niepowtarzalni w tym, co dobre i złe.



W Galerii Autorskiej Dudy-Gracza można zobaczyć 91 obrazów spośród ponad 300 wybranych ze zbioru żony – Wilmy Dudy-Gracz i Agaty Dudy-Gracz, córki artysty. Prace pochodzą z różnych okresów i reprezentują najważniejsze nurty twórczości Jerzego Dudy-Gracza. Kuratorem galerii jest Joanna Gościej-Lewińska.

Dwóch mistrzów w jednym miejscu to ciekawa propozycja na niedzielne zimowe popołudnie.

Tekst i zdjęcia: Joanna Muniak

Nowohuckie Centrum Kultury, al. Jana Pawła II 232

Zegadłowicz – człowiek o stu twarzach

*Poezja moja wyrosła na tle gór, jasna po stronie słonecznej, mroczna po stronie cieni-
stej. Naukę poetyki pobierałem od pasterzy, z którymi miałem szczęście paść krowy w dzie-
ciństwie (...), przewiny moje były i są zawsze te same: ukochanie swobody, ekstazyjne
wsluchiwanie się w mowę ziemi i nieba i miłość biedoty bytowania człowieczego.*

[E. Zegadłowicz]

Jeśli kiedykolwiek będziecie na ziemi wadowickiej, proszę, zbłądźcie „niechący” do soczystego ogrodu gorzenieckiego, otaczającego klasycystyczny dwór Emila Zegadłowicza. Niestety nie uda się Wam wejść do środka, ponieważ budynek w 2018 r. został zamknięty przez Fundację Czartak Muzeum im. Emila Zegadłowicza, a eksponaty oddane do Muzeum Miejskiego w Suchej Beskidzkiej. Można nawet obejrzeć film ukazujący symboliczne zamknięcie drzwi przez wnuczkę artysty, panią Ewę Wegenkę, kustosa Muzeum Emila Zegadłowicza.

Dwór zakupił w XIX w. Tytus Zegadłowicz, nauczyciel gimnazjalny, ojciec poety i pisarza Emila. W 1908 r. dwór stał się formalnie własnością syna Tytusa, Emila Zegadłowicza (1888–1941) i stał się ważnym ośrodkiem życia kulturalnego (odbywały się tam m.in. spotkania regionalistycznej grupy literacko-plastycznej Czartak).

To właśnie autor wierszy o pięknie beskidzkiej przyrody, *piewca Beskidu* i powieści uznawanych przez współczesnych pisarzy za pornograficzne, antyklerykał i jednocześnie jeden z ulubionych poetów Jana Pawła II jest bohaterem zbeletryzowanej biografii Krystyny Kolińskiej *Zegadłowicz. Podwójny żywot Srebrmpisanego*.

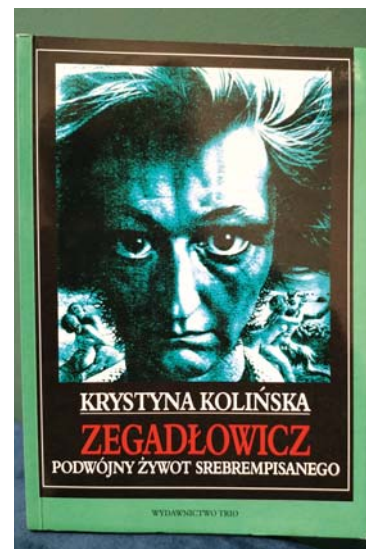
Zegadłowicz ukończył wadowickie gimnazjum, a następnie studiował germanistykę, polonistykę i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas swojej działalności literac-

kiej wydał ponad czterdzieści tomów poezji, sześć powieści, a także osiem dramatów scenicznych. Najważniejsze utwory to: *Zmory*, *Motory* (łamiące obyczajowe tabu), *Powsinogi beskidzkie* czy *Kołodziołki*.

Wyklęty gorszyiciel, amant czy uwielbiany pisarz? Dowiedcie się z tej książki.

Joanna Muniak

Książka dostępna w Filiach nr 3, 4, 21, 34, 44, 47 oraz 53.



Kolińska K., *Zegadłowicz: podwójny żywot Srebrmpisanego*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 1999.

phot. Uliana Zhuravchak



**Biblioteka
Kraków**

Biblioteka Kraków

pl. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 3, 31-154 Kraków
Sekretariat: tel. 12 61 89 100 (czynny w godz. 8.00–15.30)
E-mail: sekretariat@biblioteka.krakow.pl
Przygotowanie do druku: FALL, www.fall.pl
Nakład 1000 egz.

Redakcja: Izabela Ronkiewicz-Bragiel (redaktor naczelna), Paulina Knapik-Lizak (z-ca redaktora naczelnego), Anna Grychowska, Ludmiła Guzowska, Anna Jędrzejowska, Agata Lesiak, Małgorzata Kosmala, Joanna Muniak, Anna Ochenkowska-Olczak, Janusz M. Paluch, Joanna Pękala, Piotr Wasilewski, Barbara Zajączkowska



*Miłych chwil z książką
życzy Biblioteka Kraków*